

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez
Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Frankowie płci obojej ubierają się jak na zachodzie;— co prawda, były tam jakieś różnice w stroju kobiet, ale choć oko je widziało, umysł profana natychmiast o nich zapomniał. Zresztą niepotrzebniebym się trudził, bo De Amicis i Gnatowski opisali je bardzo szczegółowo, choć ze zwykłą poetyczną przesadą. Oto para przykładów: „Obok znowu, powiada ostatni, uderza cię wyniosły, szlachetny profil Greka z Archipelagu, w szerokich bufiastych spodniach szafirowych, podobnych do spódnicy, rozszerzających się z tyłu w worek sięgający ziemi, w kurtce i dolmanie ozdobnym, przewieszonym przez ramię, z czapką frygijską ciemną, której koniec spada na plecy — strój w opisie wyglądający dziwnie, w naturze przepyszny i z rzadkim wdziękiem noszony“. Na wszystko zgoda, ale tego to już w żaden sposób nie potrafię zrozumieć, jak z „wdziękiem“ nosić można owe „niegodne wspomnienia“, wydłużone z tyłu w worek sięgający ziemi. Prawidło architektoniczne, że każda ozdoba budowy, nie mająca celu, nie jest ozdobą i szpeci całość, da się do wszystkiego, co do piękności pretensyjność, zastosować, — a więc i do ubrania. Otóż ten worek jest zupełnie bezcelowym; — gdyby człowiek miał ogon, mógłby służyć za futerał, ale że go niema, więc jest czemś tak szpetnym i niemądrem, że chyba niedawno (oby na wieki!) pogrzebana tiurniura, może mu w obrzydliwości wyrównać.

W innym znowu miejscu powiada autor wspomniony, że amator „za łachman, którym się okreca woziwoda, zapłaciłby kilkaset dolarów, czy nawet dukatów“; — absolutnie biorąc, rzecz to możliwa, ale nabywca za taką cenę przepaski woziwody, byłby oczywiście w stanie umysłu nie-normalnym.

Woziwoda wszędzie, a w ubogiej, nędzą toczonej Turcyi, więcej niż gdzieindziej, opasuje się ścierką trzech groszy nie wartą. Nie trzeba myśleć, że tam gdzieś na wschodzie walają się tyftyki, indyjskie szale i perskie dywany; są one zapewne, ale mniej ludzi może je kupić na miejscu, niż u nas, bo tam bieda i nędza powszechna. Mann opisuje piękny ubiór kaidżich; — dziś ani śladu już owych muslinowych strojów, w jakich mieli występować. Kaidzi świecą łacamanami, a w najlepszym razie zwyczajnym, niewybrednym strojem przewoźników.

Co do kobiet, to mahometanki chodząc w dużych oponach, ściągniętych w pasie sznurkiem, czy tasiemką, wyglądają brzydko. Zresztą ze strojów damskich pamiętam jeden tylko. Zdobił on starą kobietę, nie wiem jakiej narodowości. Miała ona na głowie czarną jedwabną chustkę spiętą pod spiczastą brodą, dalej była kurtka ciemno zielona, a z pod niej wypływały szarawary tabaczkowego koloru, szerokie — no chyba jak Czarne morze (że użyję poró-

wnania Gogola). Czarne trzewiki kończyły ten strój oryginalny. Szła sobie babina z fantazyą wielką, robiąc rumor łokciami, i jak w piosence: „kuma sobie siedziała, motek nici zwiąjała“, a kum jej się dziwował, „że tak pięknie zwiąjać umie“, tak i ja dziwowałem się tej staruszce, że się tak pięknie wystroiła.

Kiedy mowa o ubiorach kobiecych, trzeba coś i o samych kobietach powiedzieć. Czytałem wiele o tem że „kobiet tak pięknych jak greckie, niewiele na świecie. Dwunastoletnie dziewczynki, mają profil i kształty bogiń, wykutej przez Lizyppa, lub Praksytelesa“, i w prostoduszności mej wymyślałem, że naprawdę po ulicach Fanaru i Pery spacerują Heby, Junony i Dyany. Tymczasem, chodząc i jeżdżąc od rana do zmroku po ulicach Konstantynopola, płynąc zresztą przez parę tygodni na okręcie w towarzystwie licznych Greków i Greczynek, nie widziałem w nich nic nadzwyczajnego. Włosy czarne, płęć matowa, zresztą takie same jak inne kobiety; nosy tylko mają garbate i większe niż inne. Nic podobnego do Heby ani Junony nie spotkałem; natomiast zdarzyło mi się widzieć kilka doskonałych wzorów do głowy Meduzy. Albo co to było domysłów, co usiłowałem, żeby zobaczyć jaka twarz kryje się pod jaszmaikiem Turczynki! — całe rozdziały poświęcono temu przedmiotowi. Od ostatniej wojny rusko-tureckiej, można bardzo łatwo zadowolić swą ciekawość, bo w Konstantynopolu przynajmniej połowa muzułmanek nie zasłania już twarzy wcale, albo takim tylko woalem jak kobiety chrześcijańskie.

Zdaje mi się, że to tylko powab tajemnicy i zakazaniego owocu, był przyczyną tej wielkiej ciekawości, bo także nic tam osobliwego nie widziałem. Tak samo czarne włosy cera matowa, tylko rysy ściągłe i wyraz jakby smutku na twarzy, którą często szpeci nos długi bardzo, jak to u żydówek spotykamy. Dzieci za to tureckie bywają śliczne. Na pokładzie jednego statku widziałem chłopczyka może 10-letniego pięknego jak malowanie. Owi malcy, którzy na *selamluku* witali młodych książąt, prawie wszyscy byli także bardzo ładni.

Kończę ten rozdział poświęcony Stambułowi, miastu muzułmańskiemu. Kilka obrazków i scen, garść wrażeń, trochę uwag kilkodniowego, a więc z konieczności powierzchownego obserwatora, nie mogą ani wyczerpać przedmiotu, ani rościć pretensyi do zupełnej dokładności, są one jak fotografie widoków i scen Konstantynopola, które mam w kupionym tam albumie; — przedstawiają pewne, wybrane trochę na chybił trafił, strony olbrzymiego mrowiska — i nie więcej.

Kto nie może widzieć oryginału, musi na tych obrazkach poprzestać, a resztę „w swem sercu dośpiewać“. Chciałbym jeszcze tylko odpowiedzieć na pytanie, które z pewnością wielu czytelników moich zechce mi zadać: „Więc cóż trzymać ostatecznie o Konstantynopolu, czy to miasto piękne czy brzydkie?“ Już z tego com wyżej mówił łatwo zgadnąć, że podziwiając szczegóły, dla ogółu miasta bynajmniej zachwyty nie żywiłem; a teraz, zastrzegając, że mówię tylko o samem mieście, nie o okolicach, powiem że jest ono ciasne, brudne, pełne śmiecia, źle brukowane, z małą liczbą ogrodów niknących prawie wśród murów,

szkaradnie zabudowane; widoku żadnego niema, chyba z wysokich i wyjątkowo położonych punktów; oryentować się nie sposób, bo domy wysokie i ciasno stojące, wszystko zasłaniają.

Czy takie miasto może być pięknem? Konstantynopol wazny niesłychanie pod względem politycznym, strategicznym, handlowym, posiada niezmierne skarby archeologiczne, pierwszorzędne wspomnienia historyczne, ma pewną liczbę, może nawet dość znaczną, arcydzieł architektury, niknących w tłumie brzydoty, ale jako miasto, uważam je za bardzo brzydkie i smutne, a dla dłuższego pobytu zwyczajnych śmiertelników, wprost nieznośne. Taka opinia o nim wszystkich podróżnych, nie mających pretensji do literatury i artyzmu; — choćbym też miał być do profanów i nieuków zaliczony, piszę się w zupełności na ich zdanie.

Kiedy ktoś, kto mało widział, ktoś młody, entuzjasta, ciekawy, ktoś chcący zabłysnąć pięknocią stylu, zaimponować fantastycznie malowanymi obrazami, przyjedzie do Konstantynopola a zabawi w nim nie dłużej nad parę tygodni, będzie oczarowany i zachwycony; — zostanie w jego pamięci tylko Aja-Sofia, Sulejmanie, pałace sułtańskie, lazur Bosforu — wszystko cudne, świeże, czarodziejkie. Zwyczajna fatamorgana młodości! Zdąży za nim człowiek doświadczony, spokojny, bez złudzeń, — bo bez młodości, zobaczy co piękne i ciekawe, ale go to nie olśni. Wzrok badawczy bardzo prędko pod jaskrawymi pozorami dostrzeże, że „wstrętny pajak rozściła swe świeci w salach królewskich a ze wspaniałych szczytów Eraszabu, kruk śle swą pieśń złowróżbną“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte
Masona nawróconego.
(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Sądzę wreszcie, że bezinteresowne świadectwo Carletiego najlepiej wykaże, czem było zjednoczenie Włoch.

Carletti był głównym agentem Cavour'a. Po zawarciu pokoju w Villafranca, Cavour posłał go swojemu przyjacielowi, Fariniemu, gdy ten został ministrem spraw wewnętrznych, i poprowadził go do Neapolu, zawsze w charakterze dyrektora policji politycznej, gdy wysłany tam został jako namiestnik króla włoskiego. Carletti był zatem wysokim urzędnikiem, i jednym z tych, którzy najwięcej wiedzieć mogli. To co robił, pełniąc swoje urządowanie, nie było wcale chwalebne, ale wnięszany będąc we wszystkie machinacje, miał sposobność przekonać się, że ludność

wogóle nie zachwycała się bynajmniej ideą zjednoczenia, ale wołała dawny system krajów autonomicznych, które ostatecznie mogły utworzyć federację. I taką jest realna przyszłość Włoch; jedność bowiem narzucona została ludności przez rząd piemoncki, oparty na drobnych mniejszościach rewolucjonistów, zdolnych do wszelkich zbrodni.

I Carletti postąpił uczciwie, podając się do dymisji, skoro tylko przekonał się że udziela pomocy polityce sekcjiarskiej, przeciwnej rzeczywistym krajom życzeniom, i napisał pamiętniki, które przedrukował redaktor pisma florenckiego „Contemporaneo“. Tutaj powtarzam to, co powiedziałem przed chwilą: i tym razem rząd włoski nie zaprzeczył niczemu i nikogo nie pociągnął do odpowiedzialności.

Przytoczę tutaj kilka ustępów z tych pamiętników, a to tem bardziej, że to uwolni mnie, od zajmowania się, po kwestyi neapolitańskiej, kwestyą Marchij i Umbryi; wiadomo, że w tymże roku (1860) rząd piemoncki, bez cienia jakiegobądź pozorów, oderwał te dwie prowincje od ojcowskiej Stolicy Apostolskiej.

Wyciąg który cytuję, objaśni nas o sposobie, w jaki odbywały się wybory i plebiscyty w kwestyi przyłączenia rozmaitych państw do królestwa piemonckiego.

„Zażądaliśmy wykazów parafialnych w celu ułożenia list wyborców. Przygotowaliśmy wszystkie buletyny do wyborów parlamentów lokalnych, a następnie do głosowania nad przyłączeniem. Stawiła się bardzo mała ilość wyborców, ale w chwili zamknięcia urn, wrzuciliśmy do nich buletyny, naturalnie w duchu piemonckim, tych co się nie stawili. Naturalnie nie wszystkie; pozostawiliśmy część ich, dla zachowania pozorów, przynajmniej wobec zagranicy, na miejscu bowiem wiedziano co się święci.

„Niech nikt nie myśli że przesadzam: mówię czystą prawdę. Eh! mój Boże! we Francji, gdzie naród obyty jest z akcją wyborczą i gdzie te rzeczy odbywają się mniej więcej na seryo, podobne sztuczki zdarzały się i zdarzają po dziś dzień często. Nie trudno więc zrozumieć, z jaką łatwością takie manewry udawały się w krajach, dla których głosowanie powszechne było nowością, i których objętność i abstynencya wybornie służyły podstępowi, usuwając wszelką kontrolę. Zresztą braliśmy się do rzeczy tak, żeby omylić wszelką czujność. Od chwili rozpoczęcia głosowania karabinierzy zapełniali sale, w których odbywało się skrutynium. Z pośród nich wybierano też zwykle prezesa biura i skrutatorów. Z tej strony więc mogliśmy być zupełnie spokojni. W niektórych okręgach wyborczych te wkładania do urn głosów wyborców nieobecnych — nazywaliśmy to uzupełnieniem głosowania — odbywały się tak nieuważnie, że przy obliczaniu okazywało się więcej głosujących niż było zapisanych wyborców. Wtedy robiło się poprawkę w protokóle i koniec.

„Co się tyczy buletynów negatywnych lub nieprzychylnych Piemontowi, potrzebnych do nadania głosowaniu

— A któż był świadkiem tego faktu, gdyż opowieściom kurtyzanek ja wiary nie daję.

Przy ostatnich słowach Kaltdorfa James Blutton zerwał się z krzesła, a pochylając się nad stołem tak, iż dotykał prawie głowy bankiera, zawołał podniesionym głosem:

— Kobieta, o której wspomniał pan Stefenson, jest moją narzeczoną, świadkiem zaś wręczania tego biletu, byłem ja sam, ukryty za portyerą.

— Czyli, innemi słowy, szpiegowałeś pan owe sam na sam dwojga kochanków? — wyrzekł drwiącym głosem bankier.

— Nie, sir, — ja tylko chwytalem dowód, iż synowiec pański Alfred Kaltdorf, jest poszukiwanym przezemnie złodziejem!...

Po tych strasznych słowach, grobowe milczenie zaległo w salonie.

Bankier, mimo żelaznych nerwów, poczuł zimny dreszcz przebiegający mu po ciele. Zaczynał upewniać się, iż ci trzej ludzie, ta „kosztowna trójka“ jak sam w żartach niegdys ich nazwał, posiadają niczem nie zbite dowody przestępstwa, skoro je zbierali z taką energią i zawziętością, a teraz bronią ich autentyczności. Wszelako nie dawał jeszcze za wygraną.

Nie można się zresztą dziwić, iż starał się obronić

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ
Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

Bankier przerzucił niedbale kilka kartek, dopóki nie natrafił na potrzebną notatkę, a położywszy na niej swą dłoń, spojrzał pytającym wzrokiem na agenta, który odezwał się:

— Teraz zechciej pan sprawdzić, czy ten oto bilet który panu przedstawiam nie należy do kolekcji owych skradzionych.

I położył przed oczyma bankiera bilet tysiącfuntowy. Bankier sprawdził numery uważnie i zawołał:

— Tak! to jest jeden z dwudziestu skradzionych mi banknotów! Jakim sposobem i od kogo otrzymałeś pan ten bilet?

— Przed paroma dniami — objaśnił doktor — bilet ten przyniósł pan Alfred Kaltdorf i wręczył osobiście kobiecie ze wszech miar godnej szacunku. Wprawdzie był on przekonany iż banknot ten powędruje sobie wprost do Kanady i będzie depozytem na czyjąś czarną godzinę życia.

pozorów szczerości, odwoływaliśmy się do samych wyborców.

„O tem jak się działo w Modenie, mogę mówić z zupełną świadomością rzeczy, gdyż odbywało się to w moich oczach i pod moją dyktacją. Zresztą tak samo działo się w Parmie i Florencji. Ze swej strony dyktator (Farini) przedsięwziął podczas wyborów wszelkie kroki, w celu upewnienia się o parlamencie. Żądał od kandydatów podpisania z góry dwóch przygotowanych dekretów. Jeden ogłaszał detronizację domu d'Este, drugi rozszerzał wielce władzę dyktatora. Dwaj ludzie tylko odmówili podpisu, bankier Amadeusz Livi i profesor Paglia.

Gdy Farini przyłączył Romanię do ziem rządzonych przez niego, które wtedy przybrały nazwę prowincji Emilia, Pepoli i Montanari pozbyli się Ciprianięgo, którego sami powołali do rządów. Ojciec tego Ciprianięgo zbankrutował był w Bolegna (na Korsyce); brat jego zbankrutował w Liornie, a on sam zbankrutował w Ameryce: i takiego człowieka powołał do zarządu Romaniami w miejsce legata papieżkiego! Za pretekst do pozbycia się go, wzięto deficyt 20,000 fr. którego on bynajmniej nie popelił; te pieniądze prosto Pepoli, minister finansów w Bolonii, dał Montanariemu, ministrowi spraw wewnętrznych, na wydatki policyjne.

„Cel tych aneksyj kolejnych Parmy i Romanii do ziem rządzonych przez Farinięgo nie był nigdy jasno wytłumaczony. Oto w dwóch słowach jego motywa: rząd francuzki udawał, że nie zniesie przyłączenia Romanii do Piemontu, wiadomo atoli było że nie będzie miał nic przeciw przyłączeniu ich do Emilii. Gra słów i nic więcej! Do tych prowincyj tak zręcznie ugrupowanych pod jedną nazwą Emilii, stosuje się w zupełności to, co wyżej powiedziałem o wyborach do parlamentów lokalnych. Przeszło cztery piąte opodatkowanych w Emilii nigdy nie zbliżyły się do urny wyborczej. Jestto fakt tak znany we Włoszech srodkowych że mógłbym o nim zupełnie zamilczeć, gdybym nie pisał i dla tych, co żyją po za Alpami.

„Zresztą manifestacje, które poprzedzały głosowanie po miastach, albo mu towarzyszyły, także myślny urządzali. Wszystkie napisy, z powodu których dzienniki piemonckie tyle robiły hałasu, takie np. jak: „Niech żyje zjednoczenie Włoch!“ albo: „Chcemy mieć królem Wiktora Emanuela!“ przysyłane były już drukowane z Turynu, i myślny je umieszczali po wszystkich balkonach, po wszystkich oknach, a mimo swobody głosowania nikt zdjąć ich się nie odważył. Co się tyczy illuminacyj, to podniecano gorliwość mieszkańców tak samo prawie jak w Paryżu w r. 1848, z tą różnicą, że band nie rekrutowano z ludu ale tworzone je z agentów piemonckich i płatnych cudzoziemców, a biada szybom tych którzy nie dość prędko usłuchali krzyków: *Lumi! lumi!* Arcybiskup neapolitański mógłby coś o tem powiedzieć.

„Po przeprowadzeniu głosowania udałem się do Turynu z Farinim, który objął tekę spraw wewnętrznych. Zaraz

człowieka, który nosił jego nazwisko i który był synem jego brata!...

Zagrożony hańbą firmy, która od lat wielu przodowała innym domom handlowym, dostawał zawrotu głowy, mimo, iż wyteżał wszystkie siły celem odpierania zarzutów.

Niestety! powątpiewał już, aby wysiłek ten, dał jakiegokolwiek rezultaty.

Z pochyloną głową opartą na dłoniach, siedział kilka minut jak martwy, wreszcie podniósł czoło i ze sztucznym spokojem na obliczu począł, chwytając się, jakby deski ratunku, ostatniego już argumentu jaki mu pozostał:

— Skoro takie jest przekonanie panów, proszę mnie więc objaśnić, co się stało z Marskim? Dlaczego ukrywa się i nie oddaje pozostałych stu pięćdziesięciu tysięcy rubli? Bo choćbym przypuścił, iż synowiec mój, człowiek młody i niedoświadczony, ułakomił się na owe bez wartości bilety banku angielskiego, że upadł — to jestem pewny iż uczynił on tak wywiedziony w pole przez nędznika, którego tak uparcie bronicie. Gdzież więc jest ten złodziej mych pieniędzy i spokoju mojego?...

— Nie ubliżaj pan popiołom zmarłego — zawołał doktor z mocą — Marski nie żyje; został on wciągnięty podstępnie do willi pańskiej, w chwili powrotu do Warszawy, i zamordowany przez Alfreda Kaldorfa! Oto powód dla którego nie może sam bronić własnego honoru.

nazajutrz po przyjeździe, wyprawił mnie Farini do Rzymu w misji popchnięcia do akcji komitetu rokossan w tem mieście. Za moją radą uorganizowana została demonstracja na 19 Marca, z okazji uroczystości Świętego Józefa. Wiedzieliśmy, że nie mamy żadnych widoków powodzenia, choćby Francuzi byli pozostali z bronią na ramieniu; ale spodziewaliśmy się nastraszyć Papieża, udając siłę której nie mieliśmy, i skłonić go do opuszczenia Rzymu, co byłoby spowodowało ustąpienie armii francuzkiej i zapewniło powodzenie. Ale dwór rzymski wytrwał na stanowisku a my zrobiliśmy śmieszne fiasco.

„Mimo tego niepowodzenia, podróż moja nie była zupełnie bezowocną. Przywiozłem z sobą z Turynu dwóch agentów bardzo zręcznych, Biambillę i Bondinello, których zdołałem umieścić w armii papieskiej. Za pomocą pewnego alfabetu cyfrowego, mieli oni nas zawiadamiać o wszystkim, co się będzie działo w Rzymie. Nieco później udało mi się umieścić pewną liczbę korabierów piemonckich w armii, którą tworzył wówczas generał Lamorinière, byli oni nam wielce pomocni pod Castelfidardo.

„Po moim powrocie do Rzymu, Farini, jako minister spraw wewnętrznych, wysłał mnie, abym porobił przygotowania na przyjęcie króla, który miał oficjalnie zwiedzić „swoje nowe prowincje“. Wyruszyłem na kilka dni przed dworem, z pięćdziesięcioma karabinierami ubranymi z francuzka. Sądzę, że nie potrzebuję wdawać się w szczegóły tej podróży; można je było wyczytać we wszystkich dziennikach współczesnych, które je opisują mniej więcej dokładnie, odrzucając złudzenia teatralne. I niech nikt nie myśli, że te ostatnie wyrazy odnoszą się do nas samych, maluczki ale pożyteczny komparsów, przedstawiających lud na tych widowiskach oficjalnych; główne role odgrywały tam niekiedy osoby wcale nie oficjalne. Tak np. w Bolonii, gdy arcybiskup mrgr Vialeprela odmówił stanowczo odśpiewania *Te Deum*, którego odeń żądano, a dla przeszkodzenia stanowczo umiarkowanemu usposobieniu kapituły, wszystkich jej członków zawiesił *a divinis*, trzech jałmużników pułkowych i dwunastu elewów seminaryum Sapienza zajęło miejsce duchowieństwa biskupiego, i poprzedzani przez chorągwie papieżkie, które kazało sobie wydać przez zakrystę, wyszli na spotkanie króla włoskiego pod portykiem katedry S. Petroniusza. (d. c. n.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

(Dalszy ciąg.)

Wystawa „wiosenna“. — Nieszczęśliwy jej horoskop. — Wiosna w naturze i na płótnie. — Z salonu Spółki artystycznej. — Z salonu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Z salonu Krywulta.

Nie powiem żeby myśl powzięta przez kilku naszych artystów, urządzenia „Wiosennej wystawy“ obrazów, czyli

Bankier, jakby pchnięty sztyletem, cofnął się z przerażeniem na poręcz fotela, i załamując ręce, zawołał przytłumionym głosem :

— Dowody!... dajcie dowody!... nie męczcie mnie!...

Tyle było boleści w głosie tego człowieka, tak był złamany ów kolos o herkulesowej sile woli, iż stary agent doznał współczucia dla towarzysza swej młodości.

Ugrupował wszystkie materyały służące za dotykany dowód zbrodni, i głosem przyjaciela już, nie agenta bezpieczeństwa publicznego, zaznajomił bankiera z opowiedzianymi przez nas wypadkami. Nie tań najskrytszych myśli prowadzących do poznania prawdy i przedstawił rezultat śledztwa, dokonanego z całą sumiennością.

X.

Następnego dnia po opisanych wypadkach, synowiec bankiera, Edward Kaldorf, został wysłany do Paryża w interesach firmy. Wyjazd jego nastąpił w godzinach południowych.

Alfred Kaldorf pojechał na giełdę z polecenia stryja w biurze domu bankierskiego rozeszła się pogłoska o nagłej niedyspozycji samego bankiera.

Kierownicy wydziałów, wezwani przez niego, spieszenie przebiegali schody, celem otrzymania instrukcyj, ponieważ przez dni kilka bankier nie miał być obecnym w biurze.

czwartego, czasowego salonu artystycznego, wydała mi się szczęśliwą. Wystawa „zimowa“ jeszczeby mi prędzej trafiła do przekonania, chociaż zdaniem mojem trzy stałe wystawy w mieście naszym aż nadto starczą potrzebom naszym artystycznym, nawet w zimie. Cóż dopiero mówić o czasie wiosennym, kiedy natura prawdziwa ściąga nas do siebie tysiącem powabów, nieuchwytnych i niedostępnych dla najznakomitszych nawet jej naśladowców!

A nie trzeba zapominać, że przeważny kontyngens produkcji artystyczno-malarskiej stanowią obecnie krajobrazy. Otóż w zimie krajobraz wiosenny pociąga mnie swoim urokiem, stanowiącym kontrast z rzeczywistością; pachną mi wiosną nawet farby olejne, wywołujące przed moim okiem czar wiosenny na płótnie; ale gdy prawdziwa wiosna technieniem mnie swoim owieje; gdy jabłonie, czeremchy, bzy i fijołki falą mnie woni obleją; gdy w górze niewidzialny prawie zadzwoni skowronek a ukryty w gąszczu słowik miłosną piosnkę zanuci, — choć kocham sztukę i artystów, nie pójdę na wystawę, gdzie mi największy mistrz pędzla tych wszystkich uroków wiosennych w płótno zakląć nie potrafi, i gdzie tym razem woń oleju, rażąc rozpieszczone zapachami wiosennymi powonienie, odrazu mi wszelkie złudzenie rozbije.

Nie, nie mogę wróżyć „wystawie wiosennej“ powodzenia, chociaż go jej życzę najserdeczniej. Na dowód zaś, że trzy wystawy stałe są aż nadto dla Warszawy dostateczne, niech mi posłuży pobieżny przegląd trzech istniejących salonów artystycznych.

W salonie Spółki artystycznej, oprócz wystawy obrazów zagranicznych, o której już mówiłem, i oprócz kilku znakomitych płócien Matejki, świeżych obrazów jest zaledwie kilka, między którymi krajobrazy Dąbrowskiego na uwagę zasługują.

W salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, gdzie zwykle „nowości“ bywa najwięcej, także nie widać przepelnienia. Pierwsze miejsce, zarówno ilością prac jak niespodzianiem swoim pojawieniem się, zajmuje tutaj p. Włodzimierz J. Nałęcz, o którym dotąd, przynajmniej się, nie stylizowaliśmy, a który odrazu zaprezentował nam się jako dzielny pejzażysta. Specjalnością czy ulubionymi przedmiotami Nałęcza zdają się być góry i morze; przedstawia nam je w rozmaitych postaciach i warunkach, to jako widoki Szwajcaryi u stóp góry Mont-Blanc, to jako fiordy Norwęgskie, to wreszcie jako partye morza Czarnego i jego brzegów. Nałęcz posiada rysunek pewny, pędzel śmiały, szeroki, kolorysty silny, poczucie natury wielkie. Tem dziwniej nam samym, że artyście tej miary zarzucić musimy za małą przezroczystość i wilgotność wody, i za małą różnicę w tonie między północnymi fiordami a bądźco bądź południowym morzem Czarnem. Obok wielkich płócien Nałęcza wisi tam niewielki widok morski, także z nad morza Czarnego, Rossińskiego; otóż to niewielkie płótno przy tamtych wygląda jakby mokre od przezroczystej fali morskiej; a i ton tego obrazka bardziej jest południowy.

Wreszcie około południa zajechał powóz bankiera który miał go odwiedzić do willi na kilkodniowy wypoczynek zalecony przez lekarzy.

Gdy bankier zajechał przed pałacyk, dochodziła pierwsza godzina.

Zwrócił się do Moroka, jak go już nazwał pan Michał, stojącego z czapką w ręku, i rzekł:

— Spodziewam się doktorów z Warszawy; jestem chory; powiedz swej żonie aby przygotowała gabinet niebieski; sam zaś nie oddalaj się na krok ze swej izby, gdyż będziesz mi potrzebny.

Morok patrzył z przerażeniem na zmienione oblicze bankiera i zajął się spiesznym spełnieniem otrzymanych rozkazów.

O godzinie drugiej zajechała karetka.

Na koźle, obok powożącego, siedział lokaj, który zeskoczył szybko i otworzył drzwiczki.

Z karety wysiadł młody mężczyzna, wysoki, z długimi faworytami koloru marchwi, a za nim staruszek pochylony nieco, ze sporej objętości pudełkiem, które trzymał pod pachą.

Żona Moroka, w myśl otrzymanego polecenia, wprowadziła przybyłych do niebieskiego gabinetu.

Lokaj pozostał w przedsionku.

Nałęcz wystawił kilka dużych płócien, posiadających bezsprzecznie wielkie zalety wykonania, nie mówiąc już o oryginalności i nowości tematów, oraz kilkanaście małych obrazków, zatytułowanych studjami, a będących właściwie notatkami artystycznymi z czasu pobytu na Krymie, w r. 1891 i 1892. Świadczą one o skrzętnej pracowitości artysty, który korzysta z każdej sposobności gromadzenia materiału i doświadczenia artystycznego.

Zwracają na siebie uwagę trzy bardzo ładne obrazki z życia wiejskiego, Adama Ciemnińskiego. Artysta lubi oświetlać swoje utwory światłem wschodzącego lub zachodzącego słońca, z którego nader wdzięczne umie wydobywać efekty.

Z portretów uderza przedewszystkiem portret kobiety w białym stroju, w całej postaci, z synkiem, chłopcem kilkunastoletnim, pędzla Hejmana. Ten, nie powiem naśladowca a nie wiem czy uczeń Horowitza, ale w każdym razie do jego szkoły należący artysta, miękkością pędzla dorównywa temu znanemu portreciście, co w malowaniu zwłaszcza kobiecych wizerunków wielką i pożądaną stanowi zaletę, która wspaniale ujawniła się w portrecie o którym mowa. Prawda, że tym razem i modele same, niezmiernie wdzięczne, nadawały się do takiego traktowania. Głowa chłopca nieco za mała do korpusu, a i rysunek korpusu pozostawia nieco do życzenia, ale mama zato musi być chyba zupełnie zadowolona z portretu.

Bardzo udatny a oryginalnie upozowany jest portret chłopca młodego, p. Nostitz-Wasilkowskiej.

W portrecie mężczyzny w okularach, wystawionym przez Trębacza, dużo jest prawdy i energii.

Krzysz wystawił dobry portret kardynała — Bentivogli, jeżeli się nie mylimy.

Jest tam jeszcze kilka wcale niezłych wizerunków ludzkich, ale wszystkie bije — na długość wielkiego talentu — Pochwalskiego portret margrabięgo Z. W., znajdujący się obecnie u Krywulta. Co tam życia, co siły, co wyrazu, co podobieństwa, co miary artystycznej, umiejącej hamować nawet potęgę pędzla, aby nie przeszła w brawurę, w tuzinkowym tego słowa znaczeniu. Znajomy, ma ochotę uklonić się temu portretowi, a jeszcze bliżej znajomy nawet rękę ku niemu wyciągnąć.

Oprócz tego dzielnego portretu niewiele nowszych rzeczy i u Krywulta. Jest tam jeden krajobraz Popowskiego, z czasów snac, kiedy ten utalentowany artysta i podpatrywacz natury chorował jeszcze nieco na impresjonizm, z którego się ostatecznie prawdopodobnie zupełnie wyleczył. Gdyby nie woda koloru farbki do bielizny i ciemniej jeszcze niebieskie cienie, byłby krajobraz przepyszny. Jaki tam las w głębi, a jaki przestwór!

Jest i poważnych rozmiarów krajobraz Rapackiego, jesienny, o zachodzie słońca. Także dobrze rysowany i malowany, ale także, niestety, popsuty manią impresjonistyczną. Naprzód, po prawej stronie ciągnie się, nie wiem dla czego przez impresjonistów a specjalnie przez Rapackiego

Stangret podjechał ku stajniom lecz koni nie wypręgał. Zeszedł z koźla, a włożywszy ręce w kieszenie, lustrował ciekawym wzrokiem wszystkie kąty, — miał na oku zwłaszcza pokój parterowy, zajmowany przez Moroka, w którym tenże skrył się przed chwilą.

W godzinę potem przybył do willi, prosto z giełdy, eleganckim tilbury — Alfred Kaldorf.

Rzucił leżce groomowi i wbiegł szybko do pałacyku.

Gdy wszedł do stryja, zastał go przechadzającego się samotnie po gabinecie.

Goście przybyli na godzinę przedtem zniknęli, nawet lokaj, siedzący jeszcze przed chwilą w przedpokoju, ulotnił się.

Cisza była jak w nocy.

Stryj i synowiec byli sami. Pierwszy odezwał się:

— Jesteś nareszcie... to dobrze... Siadaj oto tam, naprzeciwko mnie, w fotelu — pogawędzimy nieco...

Ton, jakim stary bankier wyrzekł te słowa, nie zapowiadał wcale wesołej rozmowy.

Alfred zdziwił się i zaniepokoił, jak zwykle człowiek nie mający czystego sumienia.

(Dokończenie nastąpi.)

ulubiony długi, sztywny, monotony, fioletowo-szary... par-kan! Następnie, na środku, masa opadłych z drzew liści, pod działaniem impresjonistycznych kolorów zamieniła się w gruby pokład barwnych, wełnianych strzępów jakiegoś puszystego kobierca.

O mało nie pominęliśmy jednej z nowości tego salonu: „Sultanki“ Tytusa Maleszewskiego. Wschodnie pochodzenie tej sultanki jest bardzo wątpliwe, ale nie ulega wątpliwości, że jest coś z natury hurysy w tej wdzięcznej, fezem nakrytej a bujnym włosem okolonej twarzyczce, jednej z tych twarzy, które tylko ten *par excellence* wielbiciel i malarz wdzięków kobiecych na płótnie odtwarzać umie.

W tych dniach salon Krywulta ma otrzymać seryę rysunków p. Czesława Jankowskiego, zatytułowaną: „Sen Matki“, o której nader pochlebne słyszeliśmy zdania,—oraz jakiś olbrzymich rozmiarów obraz włoskiego pędzla.

(Dokończenie nastąpi.)

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Sztuczna fabrykacja bawełny. — Argon, nowy pierwiastek powietrza. — Farbowanie chryzantemów. — Co przeciętnie spożywa dorosły mieszkaniec dużego miasta? — Historia kartofla. — Produkcja złota. — Nowy tunel. — Psy w Islandyi.

(Dokończenie)

Mówiąc o produktach spożywczych, nie mogę pominąć notatki o historii jednej z najważniejszych po chlebie, podstaw pożywienia szczególnie klas uboższych — historii kartofla.

Dzieje tej tak cennej i rozpowszechnionej bulwy były przedmiotem nader ciekawego komunikatu, odczytanego na jednym z ostatnich posiedzeń francuskiej „Societè d'Agriculture“, przez panów de Viilmorin i Heuré, w którym dowiedli, że hodowla tej nieoszacowanej jarzyny istniała we Francji jeszcze przed słynnym popularyzatorem kartofla — Parmentier'em.

Oto w kilku słowach dzieje kartofla: Rosnąc jednocześnie w Peru i Chili, gdzie go się odnajduje do dziś dnia w stanie dzikim, kartofel był uprawiany i hodowany w Ameryce południowej i środkowej na wiele, wiele lat przed zaborem europejskim (1492 r.) przez Hiszpanów. Po zdobyciu Ameryki przez cywilizację starego świata, wraz z wieloma innymi produktami egzotycznymi, przechodzi kartofel zrazu do Hiszpanii, później do Włoch, gdzie przy końcu XVI wieku jest znany pod nazwą „Taratouffi“ (trufle ziemne). W 1823 roku kartofel, rozpowszechniony poprzednio w angielskich koloniach Ameryki Północnej, zostaje z Wirginii przeniesiony do Anglii, przez sir Waltera Raleigh. Po głodzie w 1771 roku przenosi się i ustala jako najpowszechniejszy pokarm w Niemczech. We Francji propagowany około 1592 roku przez Gasparda Bauhina rozpowszechnia się powoli kartofel po niektórych prowincjach. Wkrótce jednak ulega prześladowaniom, pod pozorem że przyczynia się do rozpowszechnienia trądu. Jednakże hodowla kartofla nie zupełnie znika z horyzontu Francji i w r. 1761 Duchamel zaleca żywo kulturę tej pożywej jarzyny, następnie Turgot otrzymuje od Fakultetu Medycznego świadectwo że kartofel jest jarzyną zdrową i pożywną. W 1765 mgr. du Barral rozdawał proboszczom swej diecezji kartofle z przepisami hodowli i zaleceniem rozpowszechniania. Nakoniec w 1778 zjawia się wielki kartofla obrońca Parmentier, dzięki któremu dzisiaj nietylko we Francji, ale w całej Europie kartofel stanął na równi z chlebem, jako artykuł niezbędny w życiu narodów.

Jeżeli dzisiaj większość produktów żywności odznacza się wzrastającą drożyzną, to być może że dzięki zwiększonej produkcji złota, która to produkcja powiększa się ciągle w tak silnym stosunku, iż jest nadzieja że nie pozostanie bez wpływu na stosunki ekonomiczne, poprawi się współczesny kryzys pieniężny. Ilość dobytego w 1893 roku złota dosięgła 234,000 kilo, przedstawiających wartość 807 milionów franków. Można więc przypuszczać że blizkim jest czas kiedy ta produkcja dosięgnie miliarda. Produkcja słynnego „wieku złota“ który się ciągnął od 1850 — 1860, jest o wiele dzisiaj przewyższoną, dzięki udoskonalonej technice dobywania tego kruszcu. Wówczas roczna produkcja dosięgała przeciętnie 201,750 kilo, co daje wartość około 693 milionów franków. Potem nastąpiło przesilenie, (lata od 1881 — 1884), kiedy niwy całego świata dostarczały zaledwie 140,000 kilo rocznie, t.j. 480 — 490 milionów franków. Pomiędzy państwami które największą dają produkcję złota, trzeba wymienić: Stany Zjednoczone, dające, jak w 1893 r., 54,100 kilo, Australię, która

dostarczyła 53,698 kilo, Afrykę — 41,096, Rosyję — 37,325 i Chiny 12,678 kilo. Skromniej przedstawia się Francya i Anglia, dające tylko 195 i 64 kilo, oraz Korea i Japonia, dające 881 i 728 kilo.

Podczas gdy na krańcach świata kopacze w gorączce rozrywają ziemię i skały, szukając drogocennych kruszców, Szwajcarya niezadługo zwoła międzynarodowe legiony górników do zamierzonego przebicia nowego tunelu. Prasa szwajcarska rozpisuje się bowiem szeroko w ostatnich czasach o projektowanym nowym tunelu przez Simplon. Projekt został już zatwierdzony przez Radę Związkową, a wykonanie poruczono „Towarzystwu Jura-Simplon“. Przebicie ma być dokonane przy użyciu siły hydraulicznej. Tunel ten będzie miał dwa korytarze, miejscami łączące się ze sobą, odległe wylotami od siebie o 17 metrów, każdy z jednokierunkową linią relsów, aby uniknąć możliwości spotkania się pociągów. Koszt obliczono na 65 milionów franków. Tunel ma być gotów za 5 lat, to jest w tym czasie ma być przebity jeden korytarz, drugi najdalej w 4½ lat po pierwszym. Towarzystwo ma płacić rządowi po 5,000 franków za każdy dzień opóźnienia, otrzymywać jednak będzie także sumę za każdy dzień przyspieszonego wykończenia robót. Tunel ten będzie najdłuższym z dotychczas znanych. Tunel w Mont Cenis ma 12,899 metrów długości, St Gothard—14,984, Arlberg 10,240, Simplonki zaś będzie miał 19,631 metrów długości.

A na zakończenie mała uwaga dla turystów. Ci wszyscy, którym za mało wrażeń będzie przy przejazdach olbrzymimi korytarzami górskimi i którzy, hołdując obecnej modzie, zechcą zwiedzić zimne fiordy Islandyi, a posiadają... pieski, z którymi rozłączyć się nawet w podróży nie chcą, radzimy zawracać z drogi. Świeżo bowiem zarząd tej wyspy wydał prawo, na mocy którego żaden obcy, cudzoziemski pies nie zostanie wpuszczony na terytorium wyspy, a to z powodu, że w 1893 r. jakiś pies importowany przyniósł nieznaną zarazę, od której padło mnóstwo psów pilnujących stad na skałach Islandzkich.

Kadees.

NA POSTERUNKU.

Znowu wycieczka kronikarza. — Zamiast na pole Mokotowskie — do Kałuszyna. — Co tam ujrzałem. — Nowy kościół i jego budowa. — Wielka moc wiary i wielka siła woli. — Hołd pracy cichej. — Piękność świątyni. — Z czem zaczęto budowę i jak ją ks. Żebrowski prowadził. — Ofiarność parafian i radość w ich sercach na widok wspaniałego dzieła. — Komu i dlaczego dzieło to pragnąłbym pokazać — i co jest większą sztuką? Nowy wrzask w „Przeglądzie Tygodniowym“. — Bardziej komiczni aniżeli groźni. — Interesa panów postępówców źle stoją. — Parę faktów politycznych zamiast odpowiedzi gwałtownej. — Nie pomożel! Na śmieci...

Zamiast na pole Mokotowskie, gdzie mógłbym się być przypatrywać łamaniu końskich nóg i podnoszeniu z ziemi „ze słabymi oznakami życia“ dżokejów, lub wrzescie rozhułkanym namiętnościom graczy przy „totalizatorze“, pojechałem sobie do Kałuszyna — i wcale tego nie żałuję. Ponieważ jednak nie wszystkim zapewne czytelnikom moim wiadomo, co to zacz jest Kałuszyn, więc najpierw co do tego parę słów objaśnienia. Nie jest to ani żadna stacya klimatyczno-lecznicza, ani zakład hydropatyczny z widokami górskimi i powietrzem uzdrawiającem, ani wogóle miejscowość przypominająca Szwajcaryę lub Włochy, aie jest to sobie pro prostu miasteczko położone w odległości pięćdziesięciu wiorst od Warszawy, a rozsiadłe na piaszczystych równinach stanisławowskich, miasteczko zresztą jakich u nas jest wiele, nawet więcej aniżeli potrzeba: w dziewięciu dziesiątych żydowskie a w jednej dziesiątej — chrześcijańskie.

Do tego to miasteczka dążyłem najpierw koleją Terepolską, następnie od Mrozów — gdzie jest ta osobliwość, iż są letnie mieszkania, żydów zaś niema wcale — dobrą szosą, a w połowie może tej drogi zamajaczyła mi przed oczyma wysoka, smukła wieża.

— Czy to już Kałuszyn? — pytam woźnicy, tęgiego chłopca — Felka.

— A tak, proszę pana, a ta wieża co ją hen widać, to wieża kościoła jakiśmy zbudowali.

Po kilku, może kilkunastu minutach, wjeżdżam do miasteczka i uderza mnie widok wobec którego zapominam o otaczającym mnie mrowisku dziatwy Izraela i ani słyszę szwargotu wygrzewających się na słońcu *pracowników* — bez których, jak zapewniał w swoim czasie słynny memoryał giełdowy panów: Blocha i Natansohna, ten kraj byłby dziką pustynią — jeno patrzę i patrzę. Przy obszernym placu, na wzgórku, jakby na tarasie, wznosi się poważnie, świeżo budująca się, raczej już zbudowana świą-

tnia, a z jej frontu strzela prosto ku Niebu wysoka na 180 stóp wieżyca, dominując nad miastem i okolicą. Wysiadam z bryczki, staję, znowu patrzę i myślę: Zaiste, architekt miał dobrą chwilę, tworząc plan tego Domu Bożego! Fronton wspaniały i przesliczny — i nawet profanowi nie mającemu dość wyrobionego pojęcia o czystości, harmonii linii, daje wrażenie prawdziwego piękna architektonicznego; — a wrażenie to podnosi jeszcze, doskonale umieszczona i z prawdziwym wykonaniem smakiem, figura Matki Boskiej Niepokalanej Poczęcia. Cały kościół zbudowany z cegły (kawczyńskiej), w stylu gotyckim, z odcieniem wiślano-baltyckiego. Oprócz frontowej, zdobią go nadto dwie wieże pomniejszych; cmentarz kościelny obwiedziony już murem z cegły również wzniesionym; front okalają sztachety żelazne. Na cmentarzu, wokoło świątyni, posadzone i doskonale przyjęte już lipy dawac będą kiedyś cień miły i ochłodę zgromadzonemu pobożnym. Słowem, nazewnątr, świątynia czyni wrażenie dziwnie pięknej, wspaniałej i w zupełności już prawie wykonanej całości. Wchodzimy do wnętrza. Pusto tu jeszcze ale również pięknie, jasno a poważnie i podniosłe razem. Nie razi tu nic a pociąga wszystko. Sklepienia i filary zlewają się w całość harmonijną, która nie przyniata wcale ciężarem, owszem podnosi myśl i ducha ku Temu, którego czci cała ta praca ludzka i jej dzieło — poświęcone. Kościół, podzielony na trzy nawy: dwie boczne i jedną główną, ma długości 75, szerokości 31 łokci i pomieścić może do trzech tysięcy wiernych. Cała też świątynia wyłożona już jest posadzką terrakotową; w ołtarzu zaś wielkim, którego budowę rozpoczęto, umieszczonym zostanie obraz pędzla znamienitego artysty ś. p. Andriollego, przedstawiający Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, pod wezwaniem której świątynia istnieć będzie.

W miasteczku tedy nie rozgłoszono bynajmniej, w takim sobie zaścianku prowincjonalnym, spotykam rzecz zgoła niespodziewaną i nieoczekiwaną: Kałuszyn posiadać będzie jedną z najpiękniejszych świątyń w archidiecezyi całej i może nawet w kraju, a jak się to stało, — chcę właśnie opowiedzieć pokrótce. Mówiąc zaś najkrócej i najwięcej, stało się to naprawdę siłą woli i mocą wiary jednego człowieka. Taka wszakże cicha moc wiary i taka siła woli imponują mi zawsze, a jeżeli mam być szczerym, imponują mi bardziej aniżeli rozgłoszone dzieła wielu naszych, podrabianych zwłaszcza, znakomitości — i dlatego złożenie jej hołdu poczytuję sobie za prosty obowiązek.

W roku 1887 parafię Kałuszyńską objął młody jeszcze kapłan ks. Adolf Żebrowski. Objął i zobaczył chylący się mocno do upadku, stary, bo wzniesiony jeszcze w roku 1472 kościółek drewniany, który w dniu zwłaszcza niedzielne i świąteczne, połowy nawet garnących się doń pobożnych pomieścić nie był w stanie. Zapragnął tedy nowy proboszcz dźwignąć nowy Dom Boży, a pragnienie to pochłonęło całkowicie myśl jego, energię i całą wolę dobrą. Jakoż już w roku 1889-tym udzielonem zostało pozwolenie władzy na budowę oraz zbieranie ofiar do wysokości 40,000 rs. — i tegoż jeszcze roku, wedle planów zasłużonego wielce w budownictwie kościelnem architekta i artystę miary niepospolitej, p. Józefa Dziekońskiego, przystąpiono do dzieła. No i przystąpiono widocznie z wiarą i otuchą niemałą, skoro fundusz cały w kasie komitetu budowy wynosił w chwili tej 1,700, wyraźnie tysiąc siedmset rubli. Nie każdy z funduszem takim odważyłby się na budowę kamieniczki zwyczajnej, nawet w Kałuszynie; ks. Żebrowski atoli zaufał Bogu i naturalnie nie zawiódł się, — pomimo iż budowa wymagała środków poważnych, a parafia licząca wszystkiego 5,000 dusz, nie odznacza się zgoła zamożnością. Posiadaczy większych, kolatorów bogatych, prawie że niema lub są niezbyt... hojni, a lud wiejski — wogóle także nie bogaty. Nie to przecież: należało w położeniu tem radzić, i dzielny proboszcz, przy pomocy Tego Pana nad pany który ma więcej zawsze niż rozdał, radził sobie skutecznie. Trzeba było na plac, utworzony z ogrodu proboszczowskiego, dla zrobienia pagórka sztucznego, zwieźć tysiące fur ziemi — i zwieziono. Trzeba było sprowadzić materiały do budowy — i ks. Żebrowski, wyjednywając gdzie mógł i jak mógł zniżkę ceny przewozu, sprowadził je w czasie nawet dość krótkim. Studyował przytem ks. Ż... malarstwo i ciesielstwo, zapoznawał się z tajnikami robót budowlanych i fabrykę prowadził. O trzeciej rano codziennie widziano go już na nogach, sam wszędzie był i sam robót doglądał, co naturalnie budowie świątyni podwójnie robiło dobrze, gdyż parafianie widząc tę żelazną pracę pasterza swego, niesli tem chętniej, i w robociznie i w gotówce, grosz swój ofiarny. Z groszowej bo przeważnie, dodać trzeba, ofiarności maluczkich powstał ów Dom Boży. W ciągu lat sześciu pracy, starań, trosk, zabiegów i kłopotów, o których

kto się budowy takiej nie dotykał, przybliżonego nawet pojęcia mieć nie może; — w ciągu tych lat sześciu, powiadam, szron popruszył głowę kapłana, ale co kościół piękny i wspaniały jest — to jest. Jest i zostanie pomnik rzeczywistej dbałości o chwałę Bożą proboszcza oraz parafian kałuszyńskich, którzy z radością i pociechą w sercu, a z tem większą dziś wiarą w nie zawodzącą nigdy pomoc Opatrzności, spoglądają na niedaleki już kres trudu swego. Ja zaś, patrząc na trud ten cichy, a owocny wielce, chciałbym naszym postępowym zwłaszcza reformatorom społeczeństwa pokazać go i zapytać: powiedzcie mi panowie kochani, ale tak, choć raz jeden, szczerze i otwarcie — co jest sztuką większą: czy tworzenie dzieł takich, czy rzucanie gromów na „zacofanie duchowieństwa“, bajdurzenie o „moralności niezależnej“, lub alarmy i wrzaski na „powracającą falę“ obskurantyzmu i wstecznicstwa?

Zdaje się że ta ostatnia sztuka jest łatwiejszą o wiele, więc też używa jej sobie „Przegląd Tygodniowy“, który i teraz oto wrzasnął tak, że od wrzasku tego nie zatrząsał się co prawda w swych posiadach świat, ani nawet Warszawa, ale zato trząść się mogą ludziska ze szczerego... śmiechu. Dla mnie przynajmniej, miotający i zaplujający się w gwałtownej złości judajczykowie, bywają zawsze bardziej komiczni aniżeli groźni. I owóż organ p. Wiślickiego, zwracając się do „Roli“ oraz innych pism „antysemickich“, takie nam prawi komplementa: „Połowa naukowo-popularnego piśmiennictwa naszego nosi stempel „Przeglądu“, dwie trzecie naszych sił literackich brało chrzest pisarstwa (?) na „łamacz Przegładowych. Tak było i tak po części dotąd „jest... A wy co za jedni (ho! ho!) coście przymnożyli, coście „stworzyli?! Marne świstki hecarskie, utoniecie „w pogardzonej fali, — a my żyć nie przestaniemy.“ (Jakto! — nigdy!?)

Nie wiem czy „Rola“ od gromu tego padnie, ale to wiem z pewnością, że interesa panów liberałów starozakonnych i polaczków z judaizowanych muszą nie stać dobrze, skoro mistrze postępu aż w taki gniew gwałtowny wpadają. Jakoż tak jest w istocie — i oto, zamiast równie gwałtownej odpowiedzi, spokojne fakta pozytywne. Faktem jest że „Przegląd Tygodniowy“, w ciągu ostatnich lat kilku, spadł w prenumerację więcej niżeli o dwie trzecie; że, jak to zresztą p. Wiślicki w chwili wybuchu żalu i rozgoryczenia niezbyt dawno sam przyznał, „Przegląd“ jego dla nikogo nie jest już dziś potrzebnym; czyli że jest w agonii i że gdyby nie dawniejsze zasoby, zebrane z owych właśnie „popularno-naukowych“ wydawnictw, z owych słynnych „pięć dziesięciu tomów za pięć rubli“, z których żaden nawet na makulaturę nie był wart dwóch kopiejek, z owych, słowem, plew wydawniczych, na które przez czas pewien łapały się głupiuteńkie wróble, — „Przegląd Tygodniowy“, bez szczególnej chyba pomocy i protekcji Sztajnpetesów, Pantersohnów lub Kolbów, istniećby dzisiaj nie mógł. Dalej, faktem jest, że z onych sił pisarskich, które nietylko „chrzest“ (?) w „Przegłdzie“ brały, lecz filarami jego przez czas długi były, w organie pana Wiślickiego niema już dzisiaj śladu. Odeszły, odwróciły się wszystkie, i to z niewdzięcznością taką, że nawet 25-io lecie „Przeglądu“ „siły“ owe obchodziły bez redaktora i wydawcy „Przeglądu“. Faktem jest także, że oprócz kilku „izraelitów“ i jednej feministki gwałtownej, p. Gabryeli Zapolskiej, nikt dziś do „Przeglądu Tygodniowego“ prac swoich nie daje, i faktem jest wreszcie, że oprócz pewnego kółka kantorzystów, dam półświatka i niektórych niedojrzałych postępowców, mocno spóźnionych, nikt, lub bardzo mało kto inny, „Przegląd Tygodniowy“ czytuje.

To są, panie Adamie Wiślicki, fakta pozytywne, a w nich znajdziesz zarazem pan dobrodziej odpowiedź na pytanie: cośmy zrobili. Boć to nasza właśnie — „marnych świstków“ — robota i nasze to „przymnożenie“ ludzi, którzy poznawszy się nareszcie na farbowanych lisach rzekomego, właściwie żydowskiego postępu, odwracają się odeń z obrzydzeniem i znać go już nie chcą. Pytasz w końcu, panie Wiślicki, „co my za jedni“? Ano my jesteśmy członkami tego właśnie społeczeństwa, które wy radzibyście gwałtem zreformować wedle zasad „moralności niezależnej“, czyli pełnąć w błoto nowożytnego poganizmu, „zasymilować“ z judaizmem i na jego łup oddać. Robota wam w tym kierunku nie idzie, „marne świstki“ ją psują; minęły, słowem, piękne dni... i ztąd, zaprawiona jadem obelg i wymysłów, złość owa, która nas jednakże nie rani, owszem pociechę daje pewną, a wam — nie pomoże!

Tak, tak — nie pomoże,
Wrzask w górę nie wzleci;
Pójdiesz sobie Przeglądzi
Na... śmieci, na... śmieci!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Stara znajomość. — P. Zeitung z Nalewek. — Wytrwałość godna lepszego losu. — Przemysł genialny zwicnięty. — Wyprawa dwóch reporterów paryzkich. — Restauracya automatyczna. — Co dalej będzie. — Oby wolał kronikarz. — Szczyt przemysłu wydawniczego. — Prosty a skuteczny środek przeciw Chińczykom. — Olbrzymia petycja. — Komu wyjdzie na pożytek. — Dwa zgony bardzo tragiczne w Hawanie. — Marzałek Martinez Campos. — Zachcianki węgierskie. — Odrzucenie ustawy przeciwprzewrotowej przez parlament niemiecki. — Ostre starcie w parlamencie. — Pokojowy przebieg spraw na wschodzie azyatyckim. — Kompensata. — Korea. — Formoza.

Przyjemnie zapewne będzie szanownym Czytelnikom moim płci obojaj na wstępie do niniejszej kroniki spotkać się ze starą, dobrą znajomością. Przypominacie sobie państwo chyba jegomość pana Zeitunga, żydka, pono z Nalewek, tego co to wynalazł nową metodę taniego podróżowania kolejami żelaznymi — w pakach towarowych. Pierwszą taką podróż odbył z Wiednia do Paryża, gdzie z zapalem przyjęty, z różnym powodzeniem przenościł się w ten sam sposób do rozmaitych celniejszych miast europejskich. Od jakiegoś czasu atoli słuch o nim zaginął, nazwisko jego błakało się wprawdzie po mojej kronikarskiej pamięci, ale nie mogłem znikąd zasięgnąć wiadomości, co ten interesujący osobnik porabia; można sobie zatem wyobrazić moją radość gdy naraz wyczytałem wiadomość, iż Zeitung żyje, i stale pracuje w raz obmyślanym interesie, a zarazem mój smutek głębok, gdy mi się dowiedział, że wytrwałość jego nie zawsze osiąga powodzenie na jakie zasługuje. Zeitung świeżo powziął był genialną myśl, uszczęśliwienia swoim widokiem Hiszpanów. I słusznie! No, bo co taki ciemny Hiszpan wie, co to jest Zeitung?... Niechżeby go choć raz gołem okiem zobaczył! Ale wielki zamiar spełził na niczem. Te grubiany francuzi (Zeitung wybierał się z Paryża do Madrytu) wszystko popsuly: pozwoliły mu przejechać się w pace tym razem tylko z domu na dworzec kolejowy. Tutaj pakę otworzono (co za impertynencya!), wyłuskano z niej bohatera z Nalewek i kazano mu wracać do domu, a nawet bodaj czy nie przylepiono co na pożegnanie! Tak to niekiedy wielkie czyny, wielkie dzieła rozbijają się o ludzką złość lub głupotę, i dopiero późna potomność...

Spostrzegam się jeszcze na czas, że wpadam w zapal wcale nieprzychylny w zwyczajnej pogadance, więc osadzam w miejscu schwaconego pegaza kronikarskiego, i proszę szanownego pana Zeitunga w Paryżu i zacnych braci jego na Nalewkach, aby w czułych duszach swoich reszty dośpieli...

Analogiczny, choć nie tak wzniósł zamiar, z większym jednak powodzeniem, wprowadzają w wykonanie dwaj reporterzy paryzcy, pp. Leroy i Papilland, którzy objeżdżają świat na welocypedach, bez grosza w kieszeni, zarabiając na życie po drodze. Cóż to za porównanie: jazda na welocypedzie, a jazda w pace!... A potem to zarabianie na życie... tfu!... A jednak tych dwóch jegomościów narody przyjmują wszędzie z zapalem. Prawda, że ci panowie reporterzy są sami reporterami własnej sławy, — ale i to prawda, że oni, bądź co bądź, dalej już od Zeitunga zajechali, bo do Palerma, podczas gdy on już z dworca kolei południowej zawrócić musiał.

Lepszy daleko od krawca nalewkowskiego i od reporterów paryzkich robi interes włoch, który w Berlinie otworzył restauracyę... automatyczną. Oryginalny widok musi przedstawiać wielka, pusta sala, w której stoi tylko cały szereg przyrządów automatycznych. Konsument przystępuje do aparatu, wrzuca w szparę wskazaną monetę, i wraz wysuwa się przed niego kieliszek wódki, likieru, wina, butersznit, filiżanka kawy czarnej i t. p. Po wypiciu lub spożyciu, aparat sam sprząta kieliszek, talerz, filiżankę, i znów gotów jest na usługi. Jestto jak dotąd, ostatni wyraz zastąpienia usługi ludzkiej maszynową. W dalszym ciągu przyjdzie już chyba wyręczenie człowieka w jedzeniu i trawieniu... Będzie to już bezsprzecznie postęp ogromny, ale co się mnie tyczy, to kto wie czy nie pisałbym się raczej na wynalezienie maszyny, któraby za mnie chorowała, — a już jeść i trawić to i sam bym się podjął gotów.

Szczytu przemysłu wydawniczego dosięgnęli Yankesi. Jedna z firm wydawniczych północno-amerykańskich puściła w obieg przepyszne illustrowane wydanie dzieł dramatycznych Szekspira, które rozsyła w niezliczonej ilości egzemplarzy — *gratis!*... Tylko między czarno drukowanymi wierszami dramatów, bieżną czerwono, zielono, niebiesko i t. d. drukowane wiersze... ogłoszeń rozmaitych. Tak naprzykład czarne wiersze sławnego monologu Hamleta: „Być albo nie być?” przeplatają żółte wiersze reklamy dla najlepszego środka przeciw pląskwom; między naj-

tkliwsze westchnienia Romea miesza się wiadomość o uniwersalnym lekarstwie na cierpienia żołądkowe, i t. p. Jest w tym pomysły werwa i oryginalność pomysłu, niema co mówić.

A jednak w pomysłowości, a zwłaszcza w prostocie małych na pozór środków, użytych do wielkich celów, prześcignęli Yankesów obywatele wyspy Św. Maurycego. Wiadomo, co się to Stany Zjednoczone Ameryki północnej nabiedziły z zapobieżeniem zbytlicznemu napływowi Chińczyków i w końcu uciec się musiały aż do wymuszenia na Chinach traktatu, broniącego unię od zalewu rasy żółtej. W tem samym położeniu znaleźli się mieszkańcy wyspy Św. Maurycego, ale poradzili sobie nie odwołując się aż do tak ciężkich operacji, jak traktaty międzynarodowe. Nie stawiali bynajmniej tany napływowi Chińczyków, ogłosili tylko, że każdy Chińczyk przybywający na wyspę, będzie miał warokcz obcięty... I cicho, szal! Ani jeden z synów państwa Niebieskiego nie zaszczycił odtąd wyspy swoją obecnością.

Skuteczniejszy to daleko środek, od owej olbrzymiej petycji, przedstawiającej półosma miliona podpisów, które zebrały angielskie misyonarki „białej przepaski“ na podaniu do rządu o zakaz sprzedaży spirytusu i opium na całym obszarze dzierżaw wielko-brytańskich. Takie petycje pojawiały się już nie raz, ale pożytek przyniosły chyba fabrykom papieru i atramentu. Rządowa ankieta angielska wykazała przecie niedawno temu, że opium nietylko nie szkodzi zdrowiu ludzkości, ale w całych Indjach używane jest jako środek leczniczy; a że komuś spodobać się może nadużywać go, to nie racya! Przecie niepodobna zakazać sprzedaży mięsa wołowego, dla tego, że ktoś objadłszy się go zanadto, zachorował!

Z Hawany, na Kubie, oprócz wojennych, nadchodzą inne, iście tragiczne wiadomości: dwie najpiękniejsze w całym mieście panny, odebrały sobie jednocześnie życie, z zupełnym rozmysłem i w sposób oryginalny. Jedna usłała sobie posłanie ze świeżych kwiatów, potem wypila roztwór fosforu, zeszkrobanego z trzech paczek zapalek, położyła się i — umarła. Druga wykąpała się w mleku, zaprawnem winem i perfumami, ubrała się jak na bal i strzeliła sobie w... łebek, z rewolweru.

Niewiadomo o ile te dwa tragiczne zgony wpłynęły na przyjazd marszałka Martineza Campos z pola boju do Hawany, ale to pewna, że marszałkowi twardo idzie uspokojenie powstania, co tem gorsze sprawia w Hiszpanii wrażenie, iż od pospiechu w działaniu zdaje się zależeć będzie, czy Stany Zjednoczone Ameryki północnej wmieszają się w tę sprawę, czy nie wmieszają.

Węgry zamyslają coś niedobrego. Na radzie ministerjalnej węgierskiej zapadła uchwała, stanowiąca, że jeżeli wspólny minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky, nie wystąpi niezwłocznie do Watykanu z żądaniem wyjaśnienia co do podróży Nuncjusza Apostolskiego, Agliardiego, w myśl bar. Banffyego, to uczyni to sam rząd węgierski.

Krok ten byłby zupełnem rozdarciem ugody austro-węgierskiej, która nie wie o żadnej odrębnej reprezentacji Węgier na zewnątrz, a i Kurya rzymska nie mogłaby przyjąć żadnych przedstawień od nieprawowitej reprezentacji rządu dla stosunków zewnętrznych nie istniejącego.

Parlament niemiecki odrzucił ostatecznie cały projekt rządowy do ustawy antyprzewrotowej, wraz ze wszystkimi poprawkami. Odrzucenie to poprzedziła żwawa utarczka ministrów Koellera i Schönstedta z kilkoma deputowanymi z centrum. Sens przemówień panów ministrów był taki, że parlament jest maszynką do uchwalania projektów rządowych i budżetu, na co deputowany Sigel odpowiedział, że jeszcze żaden minister nie ośmielił się dotąd w ten sposób przemawiać do parlamentu, i że wobec tego najlepiej byłoby zamknąć budę parlamentarną.

Sprawy na wschodzie azyackim układają się pokojowo. Japonia, widząc, że głową muru nie przebije, zgodziła się na proponowaną jej przez mocarstwa europejskie zamiar nabytków terytoryalnych w Chinach, na większe wynagrodzenie pieniężne, czemu i Chiny opierać się nie będą, tembardziej, że mocarstwa europejskie, wzamian za powolność Japonii, obiecały poprzeć sprawę jej pieniężnej kompensaty. Dotąd atoli niewiadomo czy i jak uregulowane zostały interesa Korei, której stanowisko i stosunek do Japonii stanowi także ważną kwestyę dla niektórych z mocarstw europejskich. Wyspę Formozę obejmują Japończycy z cholera i powstaniem; ale cholera już podobno ustaje, a z powstaniem, które dla Chin byłoby groźnem, Japonia da sobie zapewne radę z łatwością.

E. Jerzyna.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Ks. Władysław Michał Dębicki. *Wielkie Bankructwo Umysłowe, Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym, z daniem studium: Końców XIX pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych.* Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1895, str. 236 in 8-o.

Światła! oświaty jak najwięcej! Wiedza to potęga! Te i tym podobne wykrzykniki spotykaliśmy niejednokrotnie w rozmaitych pismach szczególnie tak zwanych postępowych i zapewne dziś jeszcze spotykać je tam będzie można. I możnaby się zgodzić na to wszystko, gdyby ci co tak wołali albo wołają, rozumieli jasno potrzebę i propagowanie prawdziwej oświaty, prawdziwego światła i prawdziwej wiedzy. Wielu rozumiało dobrze, że nie o takie oświecanie tłumów a choćby i inteligencji chodziło tym panom, ale nie każdy mógł ich łatwo zdemaskować, ponieważ bądź co bądź nie byli to ludzie bez nauki i bez pracy, choć dużo w tem wszystkim mogło być i było bliagierzy i zasypywania oczu uczonym piaskiem. Dopiero w dziele które mamy przed sobą uczony i pracowity autor podjął zadanie zlewania zimną wodą gorących głów i to tak skutecznie że aż sam doszedł do zupełnego filozoficznego pesymizmu.

Głównym przedmiotem niniejszej pracy jak to sam autor wyznaje (231 str.) „są wyłącznie szczególne znamiona umysłowe, „wyróżniające typowo nasz okres od innych... obecny stan pozytywizmu... dowody chaosu i nihilizmu w literaturze, moralności i filozofii... charakterystyka ruchu spirytystycznego i zaznaczenie „wymowniejszych objawów reakcji przeciw materjalizmowi i bezbożności“.

Oto bogata treść małej na pozór książki, którą jednak żeby napisać, musiał autor dużo czytać, dużo wiedzieć i dużo bardzo pracować. W ocenie tej pracy zwłaszcza ze stanowiska katolickiego nie możemy Szanownemu Autorowi nic zarzucić, tylko wszystko chwalić i za wszystko dziękować; pozwolimy sobie jednak nadmienić, że autor uniesiony zapalem i dążąc ciągle do tego jednego celu żeby zdruzgotać wszystkie po kolei systematy filozoficzne, przynajmniej od czasu Dekarta, a skończywszy na Aleksandrze Humboldtzie a dokonać tego własną bronią ich twórców bo licznymi z ich dzieł cytatami; nie uznał najmniejszej zasługi żadnego z nich, pod żadnym względem i zdaniem naszym nielustownie postawił na jednej linii z Berkeleyem, Kanta.

Gdy bowiem pierwszy jako krańcowy idealista wszystkie rzeczy uważa jako tylko istniejące w naszej wyobraźni; Kant jak to podaje sam autor książki którą oceniamy (str. 50, ostatnie wiersze) twierdzi: „istnieją zewnątrz naszego umysłu rzeczy, lecz o tem czem one są same w sobie, nie wiemy nic“. Otóż wszakże nikt nie zna samej istoty jakiegokolwiek bądź rzeczy jeżeli chodzi o samą istotę w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu, ale tylko znane są nam istoty rozmaitych rzeczy w pewnym znaczeniu t. j. względem.

Możeby na to książkę Dębicki odpowiedział, że jednak krańcowy idealizm wynika z twierdzeń królewieckiego filozofa mimo jego woli i owszem choć temu wyraźnie protestuje, to jednak gdy się wyraża (str. 51): „twierdzą tedy istotnie, że po za nami istnieją ciała t. j. rzeczy które poznajemy przez nasze wyobrażenia, choć istoty tych rzeczy nie rozumiemy“ — bądź co bądź, choć będzie niekonsekwentny bo, postawiwszy zasadę, nie chce przyjąć wniosków z niej płynących, nie będzie przecie Berkeleyem. (str. 37).

Możnaby też trochę w niektórych miejscach zarzucić autorowi parę trywialnych wyrażań; łatwo jednakże wybaczyć je może czytelnik ze względu na bogactwo językowe, jakim tenże autor rozporządza.

Jak dalece praca niniejsza musiała dać się we znaki tak zwanym postępowcom; widać to z nieudolnych krytyk tego dzieła przepelnionych dowcipami niesmacznymi i drwinami, które to recenzje ukazały się na szpaltach organów pozytywnych naszej prasy, a zwłaszcza w najpoważniejszym.

Ks. T. M.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Tom drugi i ostatni zbiorowego wydania prac ks. Karola Niedziałkowskiego p. t. „O chrześcijańską zasadę“ opuścił prasę i tym prenumeratorem wydawnictwa, którzy je za pośrednictwem naszem zamówili, rozesłany już został. Nie zawadzi przypomnieć iż cena obu tomów, obejmujących 54 arkusze druku, wynosi wraz z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 60. Pośrednictwem w zamawianiu dzieła, mogącego być rzeczywistą ozdobą każdej biblioteki domowej, jak dotąd tak i nadal najchętniej służyć będziemy.

Jubileusz kapłański. We wsi Cerekwi (gub. Radomska) miejscowy proboszcz ks. kanonik Józef Gajewicz, obchodził w dniu 8 b. m. 50-cio letni jubileusz swojej pracy kapłańskiej. Czciogodny Jubilat zarządza parafią cerekiewską już lat z górą czterdzieści. zjednaawszy sobie przez długi ten czas serdeczną i gorącą miłość parafian, którzy też na piękną i rzewną uroczystość ukochan-

go proboszcza zgromadzili się tłumnie. Duchowieństwo przybyło z różnych stron w liczbie około 40 osób, a J. E. Biskup sandomierski ks. Antoni Sotkiewicz, nadesłał serdeczny list z życzeniami.

Ubezpieczenia wzajemne. Pisma tutejsze podały za „Krajem“ petersburskim wiadomość następującej i nie obojętnej dla ziemian naszych treści: „Instytucja wzajemnych ubezpieczeń dla stowarzyszonych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zaczyna wychylać się z mgły projektów. W sprawie tej bawią obecnie w Petersburgu: p. Tadeusz Kowalski radca komitetu Towarzystwa Kredyt. Ziem. i p. Bąkowski radca prawny tegoż Towarzystwa. O ile nam wiadomo, dodaje „Kraj“, p. minister skarbu zgodził się, aby Towarzystwo przedstawiło projekt nowej instytucji.“

Z tajemnic naszych spółek i... „asymilacyi“. Otrzymujemy list następujący. Przed paroma laty powstał w Warszawie ruch niebywały w handlu welocepedami. Wszystkie składy podówczas cieszyły się wielkiem poparciem wśród publiczności, jako składy wyłącznie chrześcijańskie. Kiedy atoli gorączka „dorywczych zysków“ owładnęła kupcami niefachowymi, rekrutowanymi z „branz“ rozmaitych, natenczas zmniejszyły się zyski — a wzmożyły w sposób przerażający utyskiwania publiczności na tani, lecz zły towar. Smutnym wielce przykładem może być pewna „firma“, szumnie przezwana z francuzka, wielkość i rozgłos której powstały z niczego. Właściciel firmy, mimo świetnych niby obrotów — w krótkim stosunkowo czasie dopuścił do „interesu“, aż czterech z drobnymi kapitalikami współników-chrześcian; kiedy jednak na pokrycie zobowiązań potrzeba było większej sumy pieniędzy, dla podtrzymania „interesu“ dopuszczono w jakiejś części... żyda. Żydzizm zaś, przyznać trzeba, było wielce obrotne i pomysłowe. Potrafiło ono bardzo prędko owładnąć czterema, „głupimi goimami“ i bez wysiłku wyczuć ich z praw w $\frac{3}{4}$ części.

Dlaczego jednak ten prawdziwie już dzisiaj interes żydowski osłaniają nazwiskami swymi chrześcijanie, odgrywający w onej firmie nie inną rolę, jeno... najmitów izraelskich? Dlaczego poparcia, zamiast swoim, nie szczerzą żydowi sportsmeni-chrześcianie, zapewniając mu swe usługi i dekorując nagrodami zdobytymi w pocie czoła na biegach?

Bądź co bądź, dobrzeby było, aby świadomy istoty rzeczy ogół zrozumiał nakoniec intencję „żydowskiego interesu“ i nie pozwalał w przyszłości zasypywać sobie oczu — szumną reklamą, przewzwaną po francuzku firmy starozakonnej.

A. K.

Dla swoich. W dominium Grzegorzewice, poczta Mszczonów (gub. Warszawska) potrzebnym jest stolarz dobry fabryczny i meblowy. Ponieważ zaś w okolicy całej rzemieślnika takiego niema, więc stolarz ów mógłby tu znaleźć byt i utrzymanie dostatecznie. Kandydaci porozumieć się mogą osobiście lub też listownie wprost w dominium wspomnionem; nadmieniamy wszakże iż rekomendacja jest wymagana.

Z przemysłu. „Dziennik dla wszystkich“ podaje następującą, a ze względu na sam przedmiot, nie pozbawioną interesu notatkę. Liczne grono sekcji rolniczej przy Muzeum przemysłu i rolnictwa, w towarzystwie kilkunastu przedstawicieli prasy zwiedzało w tych dniach, korzystając z uprzejmego zaproszenia wydawców „Wędrowca“, zakłady drukarskie i fototypię tegoż wydawnictwa, z którym łączą się „Wielka Encyklopedia Ilustrowana“, „Wielki Atlas Geograficzny“. Szczegółowym oględzinom poddano cały zakład, gdzie wszystko było w ruchu i przy pracy. Maszynny, zecernia, fototypia wreszcie — stanowiły etapy owych oględzin. W obecności gości drukowano mapy „Atlasu“ i robiono klisze do „Wędrowca“. W pół godziny, fotografia przedstawiająca widok Ojcowa, była przeniesioną na kliszę, wytrawioną i oddaną do druku. Członkowie sekcji, widząc też ów pośpiech, a zarazem i dokładność roboty, nie szczędzili słów uznania p. Juliuszowi Granowskiemu współwłaścicielowi „Wędrowca“, którego energii i pomysłowości zawdzięczać należy powstanie owych wydawnictw i zakładów, zajmujących dzisiaj w kraju miejsca jedno z naczelných.

Sklepy chrześcijańskie. W Szydłowcu (gub. Radomska) grono obywateli miejscowych i okolicznych, za staraniem doktora Maresza, zakłada sklep spółkowy. Tym sposobem Szydłowiec, gdzie do niedawna jeszcze było wszystko w monopolu żydowskim, będzie miał już obecnie dwa sklepy chrześcijańskie.

W osadzie Wierzbnik (gub. Radomska), pani Helena Jasieńska otworzyła przed dwoma laty pierwszy sklep chrześcijański. Naturalnie, nie podobało się to judajczykom miejscowym, więc też nie zaniedbali oni żadnego ze sposobów, najbardziej nawet niegodziwych, w celu podkopania bytu i zrujnowania niemiłego im wielce współzawodnika. Rzucano tedy na nowy sklep potwarze, odciągano i odstraszano odeń wszelkimi fortelami klientów, obniżano wreszcie sztucznie ceny towarów i t. d.; słowem dla utrzymania monopolu na handel, czyniono wszystko i ostatecznie jak dotąd nie zrobiono nic. Pomimo że walka owa trwa dotąd, — sklep pani Jasieńskiej istnieje i wiedzie mu się nieźle, ale, czy wiesz czytelniku szanowny, kto w walce tej najskuteczniej dopomaga... żydostwu? „Inteligencya“, tak jest, inteligencya chrześcijańska, której większość nie tylko sama sklepu nie popiera, ale nie waha się i innych od nabywania w nim towarów — odmawiać! Obecnie jest więc tak, że gdy mieszczanie i chłopci, przekonawszy się iż w sklepie pani Jasieńskiej mają wszystek towar w gatunkach wyborowych, a wagę i miarę rzetelną, obok cen możliwie przystę-

nych, garną się doń najchętniej, — inteligencja kupuje tylko u Moszków i — popiera Moszków! A gdzie też, jeżeli już nie rozum i rozsądek zdrowy, to wstył chociażby, zapodziała i zaprzepaściła ta „inteligencja“ wierzbicka?...

P. G. Błochowicz otworzył we Włocławku, przy ulicy Nowoszerokiej księgarnię oraz skład różnych przedmiotów konfesyjnych. Nowej firmie chrześcijańskiej życzymy powodzenia, a przedewszystkiem wytrwałości.

Z prasy. Wprowadzany gwałtownie przez klikę liberałów żydowskich kulturkampf na Węgrzech interesuje nader żywo i tuższe pisma postępowo-starozakonne, które rozpisując się o „reformach kościelno-politycznych“ szeroko, stają wyraźnie po stronie tegoż — kulturkampfu. Tak naprzykład nietylko sławny ale i... pocieszny wielce polityk z „Kuryera Warszawskiego“, takie między innymi (zob. Nr. 127) wygłosił świeżo o tej sprawie swe „zdanie“.

„Zatarg — pisze ów polityk — hr. Kalnokego z prezesem ministrów węgierskich Banffym, mądrą decyzją cesarza Franciszka Józefa złagodzony: każdy z obu adwersarzy ma swoją satysfakcję, która pozwoliła mu pozostać na urzędzie, o ofiarę pada (?) czynnik, stojący na zewnątrz zatargu, będący jego źródłem, nuncyusz papieżki msgr Agliardi, który podróżą swoją do Węgier naruszył, jak się zdaje, istotnie granice, wskazane przedstawicielowi potęgi zewnętrznej, podlegając duchowieństwu i ludności katolicką do walki przeciw ustawom“ i t. d.

No... i kto by mógł przypuścić, że zastępcy Ojca Ś-go zanim udał się na Węgry, należało co do „granic“ władzy swej porumieć się najpierw z organem p. Loewenthala który byłby mu wytłumaczył, że zachęcanie do wytrwania w wierze swej i do obrony uczuć swych religijnych zowie się „podżeganiem“. Stało się jednakże... lecz gdzie też mogą być granice zachwalstwa pism i pisemek liberalno-semickich, których „opinie“ w ramach podobnych bywają jak widzimy nietylko bezecne ale i... komieczne naprawdę?

Także benefisant. Pewien starozakonny agent „od ogłoszeń“, niejaki R... „potrzebując — jak powiada — pojechać trochę do Medyolanu“, urządza na swój dochód koncert! Nie dosyć przecież na tem. Indywiduum to ma tyle... śmiałości że ustanowiwszy ceny biletów po rs. 5 — 4 i 3 (w krzesłach) obchodzi sklepy oraz różne zakłady poważniejsze, żądając w sposób bezczelnie natarczywy wzięcia tychże biletów; a gdy mu ktoś w formie najgrzeczniejszej nawet, zwraca uwagę i na ową nadmierną wysokość cen i w ogóle na niewłaściwość tego rodzaju zebrania, żydek, odpowiadając impertynencją, zachowuje się w sposób wprost brutalny. Tak właśnie zachował się w sklepie poważnego kupca tutejszego pana R. F... który, nadsyłając z tego powodu zażalenie, prosi nas o pomieszczenie w „Roli“ niniejszych słów kilku — chociażby ku przestrodze tych, którzy na natręctwo i arogancję onego żydka-benefisanta narażeni być mogą.

Z teatru i muzyki. W nadchodzącą Niedzielę ma się odbyć w teatrze Wielkim przedstawienie poranne, na rzecz kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich.

Teatr Letni (w ogrodzie Saskim) ma być otwartym w pierwszych dniach Czerwca. Na pierwsze przedstawienie daną będzie sztuka p. Zygmunta Sarneckiego p. t. „Harde dusze“.

Dzienniki tutejsze, reklamując forsownie i nawet dość bezwstydnie teatryki, właściwie „knajpy“ letnie, donoszą między innymi, iż „nowo skompletowane towarzystwo“ ogródkowe w „Belle-vue“, (!!) „rozpocznie swą działalność w imię Boga mszą św. w kościele św. Krzyża“. Mogliby też panowie antreprenery „rozrywek“ warszawskiego *demi-monde*, do przedsięwzięcia swoich kankanowych przynajmniej Imienia Boga nie mieszać, zwłaszcza gdy Imienia tego nawet właściwie pisać nie umieją!

Zmarli: Ś. p. Oktawiusz de Bourmeister Radoszko wski, dymisyonowany generał-lejtenant, kurator szpitala wolskiego, Sal zarobkowych imienia Staszycy i Szkoły rzemiosł imienia Konarskiego, człowiek prawy i zacny, pożyteczny prawdziwie działacz na niwie dobroczynności publicznej — zm. w Warszawie przeżywszy lat 74. Wspomnienie obszerniejsze podamy w Nr-ze najbliższym.

ROZMAITOŚCI.

Działaczka.

Gdy do domu Igrek z biura
Wrócił pracą przyczębiony,
Został straszny nieporządek
Masę skorup i... brak żony.
Jasio rozbił sobie głowę,
Bo jak w cyrku z krzesel skakał,
Kazio guza miał na czole,
Więc w kąciku stał i płakał.
Mała Cesia stłukła lampę
I pozbierać chcąc naprędce,
Potłuczonym szkłem od klosza
Pokrawiła sobie ręce...

W kuchni — pusto, sługa wierząc
W powrót pani niezbyt szczerze,
Poszła sobie i siedziała
Gdzieś za miastem na spacerze.
Józio z Naścią zaś w salonie
Się w małżeńskie bawiąc stadło:
Dwa wazonny uszkodzili
I potłukli znów zwierciadło...
W takim stanie zastał Igrek
Lokal pośród skorup steku,
Siadł i westchnął i wyszeptał:
— Koniec wieku!... koniec wieku!...
Nad wieczorem żona wraca
Z miną dziką i wzburzoną,
Więc pokornie Igrek pyta:
— Gdzieżeś była dotąd, żono?
— Cóż to, nie wiesz? tak krzyknęła,
Że aż Igrek zadrżał wszystek —
Cóż to nie wiesz, że dziś było
Posiedzenie „feministek“!
Miałam pyszną tam rozprawę
Nader mądrą i ciekawą,
Nic dziwnego, że przy końcu
Zagłuszyło mowę brawo!
— O czemś, żono, tam mówiła?
Mąż pytanie ciche czyni —
Ona na to: — Pod tytułem:
„Praca „dobrej“ gospodyni“...
pk.

Satyry szczypta.

Sewer, chcąc się przysłużyć swej literaturze,
Dał „Nafte“ życia pełną i powabu pełną —
Kosiakiewicz rzekł zaraz: — Ja się też przysłużę!
I wnet przed publicznością wystąpił z „Bawelną“.
Jest tedy „ciecz“ i „knotek“ — gdyby tak ktoś trzeci
Dał jeszcze w paru tomach jaką „Lampę“ własną,
Wówczas w niektórych głowach może się rozświeci,
Bo dotychczas to jakoś... nie jest bardzo jasno...
pk.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Maja.

Na rynkach zbożowych, tak zagranicznych jak i tutejszych, ceny trzymają się w ogóle na jednym i tym samym poziomie.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5,90 — 6,00, średnią 5.70 — 5.80, ordynaryjną 5.50 — 5.60. Żyto wyborowe 3.80 — 3.90, średnie 3.70 — 3.80. Qwies 2.15 — 2.45, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę nieco niżej: wyborową 90 — 93, średnią 86 — 89, ordynaryjną 78 — 82 kop. za pud. Żyto mocno: wyborowe 63 — 65, średnie 60 — 62, ordynaryjne 56 — 59. Owies nieco słabiej: wyborowy 73 — 76, średni 65 — 70, ordynaryjny 60 — 63 kop. za pud.

W Libawie ceny pozostały zeszłotygodniowe.

W handlu okowitą usposobienie mocniejsze. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto rs. 10,90.

Na rynku cukrowym usposobienie spokojne. Za rafinadę płacono 3,27¹/₂ — 3,37¹/₂, za kostki 3,37¹/₂, za mączkę w pełnych ładunkach 2,80 — 2,82 za kamień 24 funtowy.

Na innych rynkach handlowych zmian niema.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony i detalicznie, miał wapienny, jako środek rolniczy, Cement, Gips, Cegły ogniotrwałe, Giłki ogniotrwałe, Belki żelazne, Szyny, Posadzkę terrakotową, Pokost i t. p. materiały poleca **A. Krysiński**, w Warszawie, Marszałkowska 122, róg Zgoda. Filia: Towarowa № 3. — Telefonu № 593. (171-12-8)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. M... Wol... w K... — Tak jest rzeczywiście: ani „Prawda“ ani „Przegląd Tygodniowy“, ani żadne inne z pism liberalno-semickich, nie wyraża się z taką zjadliwością o duchowieństwie wogóle, a dostojnikach Kościoła katolickiego w szczególności, jak to czyni „Kuryer Warszawski“, — i dość jest czytywać w pisemku tem t. zw. „przeglądy polityczne“, aby się o tem zbyt dowodnie przekonać. Toć zresztą w tejże samej „rubryce“ była i owa drwina z „watykańskiego staruszka“, którą też w swoim czasie „Przegląd Katolicki“ bardzo surowo a bardzo słusznie napiętnował. Brakujący Nr 17 wysyłamy powtórnie, a za zyczliwość dziękujemy bardzo.

Sz. ks. Kr... w K... M... — Może to być istotnie człowiek bardzo dobry, lecz szwankuje widocznie na pewne, a dość zresztą u nas powszechne,

pomieszczenie pojęć. Zasada miłości chrześcijańskiej, jak to słusznie Szano-
wny Ksiądz Dobrodziej zaznacza, nie tylko nie zaleca tolerować wyzysku,
ale owszem nakazuje raczej nieradnych, nieoświeconych i wogóle słabych
przed wyższym bronić. Idąc zaś w myśl owego interlokutora Sz. Księdza
Dobr. i stosując ją konsekwentnie w praktyce, wypadłoby, gdy nas żyd
oszuka lub okradnie, przy pomocy czy lichwy, czy podstępnie, nie oddawać
go wcale w ręce sprawiedliwości, ale, powiedziawszy sobie: „i żyd prze-
cież jest bliźnim“, zostawić go w spokoju! Jeżeli przeto „pan doktor“ sta-
rozakonnym, od ubogiego, żyjącego z pracy uczciwej włościanina, żąda rs.
25 za tę samą usługę, za którą od „zamożnego inteligenta“ przyjmuje
„z wdzięcznością“ rs. 4 lub 5, — powinnością jest pisać i każdego zresztą
uczciwego człowieka, w imię właśnie zasady miłości chrześcijańskiej, fakt
taki ujawnić i publicznie skarcić. Powinnością jest również takich „panów
doktorów“ wskazywać o ile możności i określać bliżej, gdyż inaczej kar-
cenie, jakoteż i przestrogi wszelkie, nie osiągnąłyby skutku. A ponieważ
rzeczy te niejednokrotnie były już wyjaśniane w „Roli“, pomieszczenie
więcej listu Sz. Księdza Dobr. wydaje nam się, jak na teraz, zbytecznym.
Natomiast, korzystając ze sposobności, zarówno Sz. Księdza Dobr. jak
i innych czytelników naszych, prosimy najuprzejmiej o łaskawe dostarcza-
nie nam faktów dotyczących stosunku lekarzy, żydów zwłaszcza, do lud-
ności wiejskiej. Wobec mnożenia się corocznie lekarzy „izraelitów“, sto-
sunek ten wymaga istotnie baczniejszego oka i kontroli publicznej, do
której także pismo, pojmując zadanie swe uczciwie, jest — obowiązane.

P. X... w P... — Wiadomości dokładnych i my, jak w tej chwili
nie mamy; zdaje nam się jednakże iż byłoby bezpieczniej wyczołgać się.
Czytelnikowi W... B... — Niechaj sobie gadają co chcą, a my zosta-
niemy przy tem, w czem nas utwierdzają fakta. Teatrzyki ogródkowe
nie są i być nawet nie mogą dla „rodzin przyzwoitych“, ale wyłącznie dla
kokotek i dla różnego rodzaju zdemoralizowanej połowy męskiej. Dzielnice
też pomagają one, nie „sztuce“, lecz zgniliznie moralnej, której i tak już
nie brak chyba, niestety!...

P. E. Dr... w War... — Ma sz. pan słuszność, tylko, powtarzamy,
podnoszenie wszystkich absurdów i niekonsekwencyj z pism t. zw. zacho-
wawczych, jest dla nas rzeczą prosto niemożliwą. Nie starczyłoby miej-
sca. Byłoby pożądanem gdyby publiczność czytajaca, sama i wprost do
pism tychże, z uwagami słusznymi zwracać się chciała.

P. Maryan Piehowski w Kij... — List sz. pana komunikujemy fir-
mie: „Piotr Giełżyński“.

„Nudziarzowi“. — Najzupełniej właściwy obrót sobie sz. pan pseu-
donim; za życzenia jednakże dziękujemy szczerze.

P. Ad. Kozior... w Warsz... — Prosimy uprzejmie o odwiedzenie nas
w godzinach między 4-tą a 6-tą po poł. lub o 11-stej zrana.

P. Fr... Wagner, ul. Leszna w Warsz... — Pańskich „parę słów“ nie
pomieszcimy, gdyż najpierw niema w nich sensu, a powtóre poszukiwanie
żony „przez Gazety“ jest rzeczą w wysokim stopniu niemoralną. Zadrwił
sobie ktoś widocznie z pana, radząc mu udać się do „Roli“. Marka jest do
zwrotu.

LETNIE MIESZKANIA

li tylko dla rodzin chrześcijańskich

na przystanku Drogi Żel. Nadwiślańskiej, Świder, przy
rzece, — 3 wille. Mieszkania po dwa i trzy pokoje. Wiado-
mość na miejscu w willi Emilin, lub w Warszawie u właścici-
ciela Piotrowskiego, Erywańska Nr 3. 216-3-3

E. KOLINSKIEGO KURJERZE KSIĘGARSKI KSIĘGARNI Dębicki Ks. Wiel-
kie bankructwo u-
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. myślowe. Rzecz o
nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym rs. 1. Nikle-
wicz. Gospodarstwo piwiczne, Kiperstwo. kop 75.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya,
i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie
u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178-25-7

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Były urzędnik kolejowy

człowiek poważny i pracowity, poszukuje miejsca kasyera,
buchaltera, magazyniera, rządcy domu i t. p. Wiadomość
w redakcji „Roli“. (217-3 3)

Fabryka Pieców żelaznych i Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych,
Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek ażurowych,
Wentylatorów i wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 80-40-35

Udzielam lekcji muzyki
na fortepianie po 50 kop. za godzinę.

Ulica Krochmalna Nr 48, m. 23. 226-2-2

OGŁOSZENIA.

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI dawniej K. MARTWICH
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-13)

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE** w bliskości dworca
KOLEI WIEDŃSKIEJ. 75 62 11

!Oszczędzajcie Obuwie! Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszk-
ki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacji
Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy JAN SEY-
DLITZ egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem
Putz-pomadę, Atrament i Smarwidło do skór.

Warszawa, Królewska 31.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe stry-
zone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dy-
wany oryginalne Perskie i Bucharские.

Mebłowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny,
Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto:
Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp
Materjaly na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy,
Portiery — największy wybór! naj-
gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 19

Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
i WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH.
oraz **BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych. 5-52-20

Szmaklerskie Wroby W. Pomorskiej

PRZENIESIONE

na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
133-26-8 wejście z Rysiej.

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagra-
niczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań
giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z oblicze-
niem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa.
Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też części-
owo. Dopełnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy.
Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe
jak i telegraficzne, oraz skutecznie wplaty do wszystkich miej-
scowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację ku-
ponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów pu-
blicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również
udziela wszelkich informacji. Stałe i bezpłatnie kontroluje loso-
wania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wy-
kazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przy-
jmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-16

Bizuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny nizkie,

Przyjmuje się obstalunki i reperacje. Wykończenie punktualne
i dokładne. 37-20-16

A. KALHORN

Krakowskie - Przedmieście Nr. 71,

vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego

istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica P O D W A L E Nr 14. 26-15

Marka



fabryczna

A. Piekarski

Specjalna
Fabryka Krawatów
Warszawa, Orła 11. 190-38-6



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

132-52-10

75 62 11

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż zostawszy właścicielką fabryki wyrobów porcelanowych pod firmą „A. RIEDEL”, przy ul. Ś-to Krzyżkiej Nr. 9, odstąpi fabrykę tę pod własną firmą:

Z. MENTZEL prowadzić będę.

Nadmienić muszę, iż doświadczenie nabyte przeze mnie w sklepie „A. Riedel” na Krakowskim Przedmieściu gdzie przez dłuższy czas pracowałam, pozwoli mi obecnie własną fabrykę postawić na stopie pierwszorzędnych zakładów tego rodzaju, ku zadowoleniu łaskawej na mnie publiczności.

Sklep mój przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr 9, zaopatrzonej został obecnie w wielki wybór nowości sezonowych, po cenach najprzystępniejszych. 241-6-1

ZOFIA MENTZEL.

poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy ilustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzewnego.

FABRYKA POSADZEK
Terrakotowych Mettlachowskich
i CEMENTOWYCH PRASOWANYCH
Bednarowski & Lubryczyński
W WARSZAWIE
Nowo-Wielka Nr 18. — Telefonu Nr 809.

poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy ilustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzewnego. 72-12-12

SYMFONIONY. Polyfony, także automaty i samogrające przepyszne sztuki, z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych; także korbowe: Organopany z nadzwyczaj miłym tonem i trwałą budową, dalej Aristony, Aristonetty dla dzieci i inne ładne instrumenty można obejrzeć i nabyć

pod № 59 Nowy-Świat (pomiędzy Ś-to Krzyżką a Warecką), także na rogu Trębackiej.

u Kruzińskiego. 121-12-11

DOM BANKOWY 6-52-20

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeesz: Radziszewski — Wilno.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonują, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody, balkony, balustrady i t. d.) 206-1-1

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norwimberskich i Galanterji

A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 82-52-32

Kaucyonowane nowo-otworzone biuro redagowania prośb i prywatnej korespondencji. 240-3-1

Ignacego GARBALSKIEGO WIDOK 19 przy Marszałkowskiej.

209-10-4 **STATEKI PAROWE**

St. Górnickiego

wychodzą z Warszawy o godz. 8-jej rano i 12¹/₂ r. z Płocka o g. 5¹/₂ r. i 6 wieczór.

NAJDELIKATNIEJSZA CZEKOLADA DESSEROWA

„FENIX”

FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-2

Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO Leszno 88,
Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

Na Pensyi Żeńskiej 6-iej klasowej

Stanisławy Łapińskiej

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście 2

wprost Kopernika,

egzamin wstępny oraz przedwakacyjny zapis uczennic na 1895/6 rok szkolny odbywać się będzie codziennie, z wyjątkiem świąt, w godzinach rannych, począwszy od 13 Maja do 15 Czerwca. 223-3-2

LEOPOLD BELOW

Warszawa, Elektoralna Nr 34.

Podje muje się robót kościelnych — przytem posiada sklep własny, gdzie znajdują się przedmioty wyłącznie treści religijnej gotowe, jako to: figury obrazy w płaskorzeźbie i t. p. Przerabia i odnawia stare przedmioty sztuki kościelnej ze złoceniem i malowaniem. 215-3-1

NAGRODZONY przez T. Z. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, oraz na wystawach w Muzeum.

Istniejąca od 1844 roku

Fabryka Syfonów i Oplukiwaczy szklanych

DO GAZU

LUCYANA LAGO

55. Nowolipie 55.

Poleca główki syfonowe (wewnątrz srebrzone), zatwierdzone przez Urząd Lekarski za Nr 788 z 1894 roku — jako w zupełności warunkom higienicznym odpowiadające i zawierające 92,53% cyny.

Fabryka przyjmuje odpowiedzialność jedynie za wyroby jej marką fabryczną opatrzone. 173-6-6

NOWOŚCIdla **Tabaczych oraz gilzowych fabryk**

Niebywałej dobroci maszyny posiadamy u siebie, własnej fabrykacyi ze stemplem jak również i bez takowego, bez zmiany cylindra z układaczem — zegarem i maszyny dla nasypnych gilz. Ceny umiarkowane. Każda maszyna wyrabia dziennie 100,000 gilz za które się gwarantuje. 212-10-3

I. S. Piekara,Warszawa, **Twarda 6,**

Fabryka Maszyn do GILZ Nielekcyjnych

oraz: fabryka gilz z prawdziwej francuskiej bi-
bułki z watą higieniczną.**Maison Nipon**

(Japonia)

Bracka 13

I-sze

piętro.

193-6-5

I-sze

piętro

Bracka 13**Maison Nipon**

(Japonia)

Wierzbowa Nr 6, Hotel Angielski.**SKŁAD NICI I TOWARÓW NORYMBERGSKICH****C. ŁOPACIŃSKIEJ**

208-6-3

Wierzbowa Nr 6, Hotel Angielski.**POLECA:**

Bluzki, Halki, Wstażki gładkie i changeant, Kolnierze gipiurowe Koronki, hafty, woalki, Pończochy gładkie i fantazyjne, Rękawiczki, guziki, podszewki do sukien i t. d.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWAKsięgarni **GEBETHNERA i WOLFFA.**

Maryan Gawalewicz.

CUDA K

POWIEŚĆ

Cena rs 1 kop. 20.

HAJOTA.

Jak cień.

POWIEŚĆ.

Cena rs. 1 kop. 20.

Władysław Reymont.

Pielgrzymka do Jasnej Góry.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY.

Z ilustracyami.

Cena k. 60.

Komedye jednoaktowe dla teatrów amatorskich
po 30 kop.List rekomendowany,
przez **Eu. Labiche'a.**

Post festum,

przez **E. Wicherta.**

Podstępem,

przez **P. Włosta.**

205-3-3

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli****ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**w WARSZAWIE, **Śliwickie Nr 6**, były hotel Wileński,

przeniesiony został od 1 Lipca r. b.

na **MARSZAŁKOWSKA Nr 152** róg Erywańskiej 18.
nad cuklernią **W-go Sztengla.** 201-13-4**29. Nowy Świat 29.****Pracownia Gorsetów A. LAFERSKIEJ**w **Łodzi**

Mam zaszczyt donieść Sz. Paniom, iż na życzenie Sz. klientek m. Warszawy otworzyłam w Warszawie filię na Nowym Świecie Nr 29, gdzie znajdują Sz. Panie na składzie wszelkiego gatunku gorsety Paryżkich i Wiedeńskich fasonów dla Pań, Paniemek i dzieci od najniższych do najwyższych cen, gorsety odznaczające się trwałością i wygodą w noszeniu i uwydatniające świetnie figury. Leniuszki wszelkiego rodzaju dla Pań paniemek i dzieci, szelki do prostego trzymania się, opaski. Wyrównywanym figury, przyjmują się zamówienia, reparacje pranie i przefasonowywanie gorsetów. Ceny możliwie przystępne lecz stałe. 229-8-2

z Poważaniem

ANNA LAFERSKA,

ŁÓDŹ Konstantynowska 20, filia w WARSZAWIE, Nowy Świat 29.



GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI i FARB (155-38-10)
J. GOKASZEWSKIEGO, dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIAN-
SKICH na prowincję: Farby malarskie,
farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny
Nowy-Świat 40. hurtowe. Udziela informacye.

Pianina wysokiej dobroci

po cenach umiarkowanych

poleca: 231-6-2

Skład **GRUSZCZYŃSKIEGO**

Nowy Świat Nr 21,

Reperacye, strojenie instrumentów.

**Piwnice**

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica **NOWOSENATORSKA Nr 8.**Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie hygie-
nicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Renskie, Wło-
skie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki
Francuskie, koniaki Kaukazkie produkujei N. A. Tairowa w Erywa-
niu, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszal-
ne**, których dostawczynią od lat 64-ich ma zaszczyt być nasza
firma. 104-25-13j**S. ROGULSKI,****BUCHALTERYI**i rachunkowości handlowej nauczyciel spe-
cjalista. 84-26-19

Nlecała 4.

NOWO OTWORZONY SKŁAD

pod firmą

Artur Gruell i S-ka

Nowy-Świat Nr 41, w Warszawie,

POLECA:

OBICIA PAPIEROWE

KRAJOWE I FRANCUSKIE

w najświeższym guście, w cenie od 10 kop. do 6 rs. za rulon.

CERATY

na meble, stoły, posadzki i nieprzemakalne pod chorych.

ROLETY DO OKIEN, GZEMSY I CHODNIKI,
w wielkim wyborze.

213-6-3

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICHw Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

95-52-38

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów werend i t. p.

poleca **S. GĄSIOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety —Łóżka.—Tace. 191—12—3

FILIA BRACKA Nr 3.

WODY MINERALNE NATURALNE

najświeższego czerpania oraz

WSZELKIE PRODUKTY ŹRÓDŁOWE

poleca GŁÓWNY SKŁAD przy INSTYTUCIE

L. ZIEMIŃSKIEGO

MAGISTRA FARMACJI

234—4—1

Marszałkowska, róg Królewskiej, wprost Saskiego Ogrodu, oraz w Apteczce Marszałkowska Nr 147.
Na Włocławek wyłączna sprzedaż wód naturalnych i sztucznych w apteczce S. Seyern.

FILIA BRACKA Nr 3.



!!INAJTANIEJ!! Magazyn Okryć Damskich

F. CAR

99 MARSZAŁKOWSKA 99

poleca w wielkim wyborze **Żakiety** i **Marynarki** kortowe, bogaty asortyment **Peleryn** etc. Na zamówienie całkowite **Kostiumy** kortowe oraz **Wyszycia** (hafty) na suknie i kortach.

Magazyn **dokładnością wykończenia**, przy **cenach niskich** zwalczających wszelką konkurencję, zdobył sobie należyte uznanie.

207—6—3

NOWO-OTWORZONY

Skład Wyrobów Gumowych, Cerat i Środków Opatrunkowych

G. EHLERT

Warszawa, Senatorska Nr. 17 (w podwórzu)

Poleca:

Watę hygroskopijną, Gazę do opatrunku, bandażę, Pończochy elastyczne i t. p. oraz wszelkie wyroby gumowe chirurgiczne i techniczne.

Wszelkie zlecenia wykonywają się szybko za zalaniem pocztowym lub kolejowym. 113—6—6

Telefonu Nr 984.

Na czasie!!!

Inżynierom, Budowniczym i Obywatelom

Rekomenduje się Majstra Blacharskiego

Józefa Zachwiejskiego.

Kryje dachy domów, kościołów i fabryk. Reperuje trwałe, sumiennie, możliwie tanio.

NOWOLIPIE Nr. 18.

Przyjmuje roboty na prowincję. 184-6-4

ALOIZY LUDWIG

SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119.

poleca swoje **Składy Nici i Galanteryi.**
dobrze assortowane
97 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratnie i spiesznie. 52-36

J. FRANA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH

CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218—0—3

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH
W. MICHALSKIEGO 210
 6-2
 Wielki wybór!!! ceny niskie
ROLETY patyczkowe tkackie i drelichowe
Ceraty na stoły, podłogi i dla chorych,
CHODNIKI i SERWETY ceratowe
 Miodowa № 19.



FABRYKA RYMARSKA
 siodeł i t. p. w Warszawie
 istniejąca od 1820 r. posiada naj-
 większy wybór wyrobów gotowych

J. BLUMENBERG

dawn. BRANDSZTETER 199
 12-4
 Krakowskie-Przedmieście Nr 64,
 wysyła cenniki gratis.



FORTEPIANY i PIANINA
 najnowszych systemów, 86-52-34
 poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

Warszawskie Biuro Melioracyj Rolnych R. Stodolski i W. Wasiutyński

Warszawa, ul. Widok Nr 3.

Drenowanie pól. Osuszanie i nawadnianie łąk.
 Osuszanie błot i sapów. Niwelacja gruntów. Regulacja wód.
 Budowa upustów i tam. Zakładanie gospodarstw rybnych.
 Projektowanie budowli przemysłowo-rolniczych i gospodarskich.
 Wszelkie roboty techniczne w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące.

236-4-1

MAGAZYN OBUWIA

Męzkiego i Damskiego

A. SOBOLEWSKI

Warszawie
 BIELANSKA Nr 5,

poleca obuwie gotowe z najlepszych ma-
 teriałów oraz przyjmuje wszelkie ob-
 stalunki.

Fasony modne, wy-
 kończenie staran-
 ne i eleganckie.
 Ceny przystęp-
 ne.

232-10-1



Zakład Krycia Dachów

A. MROZIŃSKIEGO

w WARSZAWIE

Nowy-Świat Nr 3,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą, ku temu, jak lat
 poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów,
 po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwaran-
 cyę, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.
 Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów,
 wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na
 raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (238-3-1)

Abonament Wód Mineralnych, Naturalnych i Sztucznych W INSTYTUCIE L. ZIEMIŃSKIEGO,

Magistra farmacji

róg Królewskiej i Marszałkowskiej, wprost Saskiego Ogrodu. 235-2-1

Wody sztuczne: 2 rs. tygodniowo. Wody naturalne na butelki, po cenach składowych (cennik ostatni obniżo-
 ny). Za mleko, serwatkę, sole, ogrzewanie i obsługę, nic się nie dolicza.

Wody sztuczne na wodzie destylowanej. Świeżość wód poręcza się. Abonament trwa od 1 Maja do 15 Września.

Filia Instytutu Bracka Nr 3.

Filia Instytutu Bracka Nr 3.

Czysta 2 naprzeciw Hot. Europejskiego

J. WORONIECKI

poleca w wielkim wyborze

Zegarki, Dewizki, Regulatory,
 Kontrolery.

Ceny stałe niskie. 242-2-1



BUSKO

Dr. MAJKOWSKI stały lekarz
 miejscowego szpitala praktykuje przez cały
 sezon kąpielowy. Tegoż do nabycia opis Bus-
 ka kop. 60. (214-4-3)

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
 KAROLA PIOTROWSKIEGO**

Aleja Jerozolimska 58 (pomiędzy Nowym-Światem i Bracką)
 W WARSZAWIE

zaopatrzone jest w sezonowe, gustowne i wyborowe materiały,
 przyjmuje wszelkie obstalunki, wykonywa sumiennie i na czas
 oznaczony. — Posiada na składzie Burki nieprzemakalne oraz
 Płaszcze. 73-12-11

Biuro Komisowe Ungra

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9,

stale posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
 Biórka męzkie i damskie.
 Dywany perskie, bncbarskie, francuzkie i syberyjskie.
 Ekranu mahoniowe.
 Fortepiany i pianina.
 Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
 Krzesła dębowe i gięte.
 Lampy stojące i wiszące.
 Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złożone.
 Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.
 Meble salonowe i fantazyjne.

Obrazy i dzieła sztuki.
 Otomany jutą lub dywanem kryte.
 Słupy drewniane i stiukowe.
 Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
 Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
 Szkło i porcelana.
 Tualety orzechowe, mahoniowe.
 Umywalki orzechowe z blatami marmurowymi.
 Zastawy brązowe na biórka.
 Zydle dębowe.
 Zyrandole i kandelabry.

202-6-2

CENY NIZKIE

Telefonu 734

Telefonu 734

Specyjalny Magazyn

OKRYC DAMSKICH

JÓZEFA SKWARY

Niecala Nr 14, pierwszy dom od ogrodu.

poleca nowe fasony zakietów i okrywek, wykończonych przez krawców specjalistów, podług modeli zagranicznych. 198-4-4

Ceny możliwie nizkie.

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

Na sezon wiosenny polecamy:

Wyborowe Nasiona

TRAW, KONICZYN, WARZYW,
ROŚLIN pastewnych i leśnych

Plugi, Radła, Obsypniki, Walce,
Amerykańskie Kultywatory i Brony

ORAZ WYPRÓBOWANY I UZNANY ZA NAJLEPSZY
Ręczny Pielnik „GWIAZDA” St. Postawki

Cenniki Maszyn i Narzędzi, na żądanie wysyłamy franco.

93-0-29

Powszechnie znany **„SALVATOR”** Powszechnie znany
Plaster na odciski Plaster na odciski

W. Borowskiego,

WŁAŚCICIELA APTEKI w Warszawie ul. Przejazd Nr 643,

Dostać można we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. 228-2-2

Cena 35 kop. za pudełko.

Magazyn Ubiorów Męzkich

J. KRAJEWSKIEGO

Ś-to Krzyzka № 17.

56-26-12

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykona w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej tanioci Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprwadzając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

„Exsicicator”

Niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.
Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-7 G. Ritter, Marszałkowska 111.

K. O. FIEDLER

Skład fabryczny Fortepianów i Pianin
oraz sprzedaż tychże z różnych zagranicznych firm.

Reprezentacya Pianin
znanej Berlińskiej fabryki firmy *Fiedler & König.*

(116) przy składzie 64 Nowy-Świat 64. (13-10)

A. TAHN & C^o

WŁAŚCICIELE

FABRYKI TEKSTURY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU

pod firmą:

F. PIETSCHMAN

Warszawa, Kantor TŁOMACKIE Nr 3,

polecają Tekturę smołowcową z dodatkami, Lak asfaltowy, Smołę z węgla kamiennego, wykonywają wszelkie roboty tekturowo-dachowe i asfaltowe, pod gwarancją. Ceny nizkie. Wyroby powszechnie znane.

133-6-1

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-20

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE. 38-57-15

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO**

NOWY ŚWIAT Nr 19, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które wykonywa starannie i Tanie. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i poleca się Szanownej Pnliczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-17

Herbata J. Z. Ratyńskiego

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.
Na prowincyi wszędzie.**Wyroby japońskie i chińskie**

Marszałkowska 144.

99-52-33

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY
MĘZKIEJ i DAMSKIEJ**L. GAŁKOWSKIEGO**

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Poleca wszelkie artykuły w zakres bielizny wchodzące,
Najlepszy krój Koszul męzkich (Bez blagi).

Skład Maszyn do Szycia

L. BEDNAWSKIEJ

85. Krakowskie - Przedmieście wprost Zjazdu 85.

! N A J T A N I E J !

w WARSZAWIE

Sprzedaje takowe na rozplaty tygodniowe po rs. 1.

REPERACYE MASZYN wykonywuje pospiesznie i dokładnie.

**DOM BANKOWY**Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzeszberg.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-20)

Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzkiego) (d. c.) — Moznika Literacko-artystyczna, przez Itema (d. c.) — Z kroniki naukowej, przez Kadeesa. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Notatki bibliograficzne. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. c.).